

magazyn **paauza**

Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie

NUMER 20.

2025 / 2026



Na fotografii: jeden z obrazów Pani Emilii Raczyńskiej z ekspozycji przed pokojem nauczycielskim.

**NUMER JUBILEUSZOWY.
„PAUZA” SKOŃCZYŁA 15 LAT!**

WSTĘPNIAK



Żyjemy w czasach, w których naszą uwagę przyciągają powiadomienia, krótkie filmiki i kolejne wiadomości, pojawiające się i znikające szybciej, niż zdążymy się na nich skoncentrować. Wszystko dzieje się natychmiast, a każda chwila ciszy wydaje się czymś niezwykłym.

Może właśnie dlatego potrzebujemy „Pauzy”, dzięki której możemy się zatrzymać, przeczytać czyjaś historię i dowiedzieć się czegoś więcej o twórczości i sukcesach koleżanek i kolegów, których mijamy codziennie na korytarzach.

Ten numer powstał dzięki pracy wielu osób. Każdy tekst, wywiad czy pomysł to efekt zaangażowania tych, którzy poświęcili swój czas, by stworzyć dla nas wyjątkowe treści. Dzięki temu możemy podzielić się z Wami tym, co nas inspiruje, ciekawi i porusza.

Nasza szkoła zawsze była miejscem, w którym muzyka towarzyszy codzienności. Jednak tworzą ją również uczniowie, nauczyciele oraz absolwenci. Właśnie dlatego na kolejnych stronach znajdziecie nie tylko informacje, ale także wywiady z osobami, które tworzyły i tworzą naszą szkolną społeczność.

Mam nadzieję, że podczas czytania każdy znajdzie coś dla siebie: czy to inspirację, czy to chwilę refleksji, a może po prostu powód do uśmiechu.

Zapraszam do lektury i życzę, aby ta „Pauza” - w pewnym sensie jubileuszowa (powstała w roku 2011, a to jej numer 20.) - była dla Was naprawdę chwilą zatrzymania.

Miłej lektury!

Patrycja Przekota

Redaktor naczelna: Patrycja Przekota

Opiekun magazynu: p. Beata Piocha

Oprawa graficzna: zespół; wykorzystano zdjęcia własne, fotografie ze źródeł internetowych, m.in. ze strony ZPSM na Gov.pl i Facebooku, zdjęcia nadesłane przez rozmówców, materiały z domeny publicznej

Skład i łamanie: p. Beata Piocha

Redakcja numeru: Patrycja Przekota, Jagoda Stępień, Wiktoria Sumara, Franciszek Kowalski, Kazimierz Stępień, Magdalena Gruda, Daria Rogowska, Karina Łubniewska, Antonina Wojciul, Alicja Gwiazda

Numer zamknięto w czerwcu 2026 r.

Istnieje wiele sposobów radzenia sobie z treścią i ze stresem, w tym odpowiednie przygotowanie, ćwiczenia relaksacyjne, wizualizacja sukcesu oraz pozytywne myślenie.

O korzystnym wpływie Tai Chi na ciało i umysł rozmawialiśmy z naszymi nauczycielkami gry na skrzypcach, Paniąmi Anną i Olgą Borowskimi.

„Pauza”: Kilka lat temu podczas Dnia Promocji Zdrowia w naszej szkole prowadziły Panie zajęcia z podstaw Tai Chi. Czym jest Tai Chi? Wiemy, że zalicza się do sztuk walki, ale najwidoczniej pełni też inne funkcje.

Pani Anna Borowska: Tai Chi to wywodząca się z Chin tradycyjna sztuka walki, która obecnie jest praktykowana głównie dla zdrowia, poprawy samopoczucia i harmonii ciała oraz umysłu. Charakteryzuje się płynnymi, spokojnymi ruchami wykonywanymi w skupieniu. Pomaga rozwijać równowagę, koordynację, koncentrację i świadomość własnego ciała. Jest często nazywana „medytacją w ruchu”.



Która z Pań pierwsza zainteresowała się tą dyscypliną? Co Panią zainspirowało?

Pani Anna: Tai Chi zainteresowało mnie kilkanaście lat temu, gdy szukałam formy aktywności, która jednocześnie wzmacnia ciało i pozwala się wyciszyć. Zainspirowała mnie możliwość połączenia ruchu, pracy z oddechem i relaksacji. Z czasem odkryłam, że regularna praktyka daje nie tylko korzyści fizyczne, ale także pomaga radzić sobie ze stresem.

Pani Olga Borowska: Ja zainteresowałam się Tai Chi później. Ta sztuka jest ściśle związana z historią Chin, są różne jej odmiany, co często można zaobserwować w filmach. Jest to bardzo ciekawy i szeroki temat. Niestety, nie uczęszczam na zajęcia, więc jestem raczej kibicem, a nie praktykiem.

Czy Tai Chi wymaga regularnego treningu? Na czym on polega?

Pani Anna: Tak, regularność jest kluczowa. Jak każda umiejętność, Tai Chi najlepiej rozwija się dzięki regularnej praktyce. Trening polega na nauce sekwencji ruchów (nazywanych *formami*), ćwiczeniu równowagi, prawidłowego oddechu oraz koncentracji. Ćwiczenia mogą być krótkie, 15-30 minut dziennie, lub dłuższe, 45-60 minut, w zależności od celu. Nie wymaga to dużego wysiłku fizycznego, ale ważna jest systematyczność.

Czy Panie trenują same w wolnym czasie, czy uczęszczają na jakieś zajęcia?

Pani Anna: Staram się regularnie ćwiczyć zarówno samodzielnie, jak i podczas zajęć prowadzonych przez doświadczonego instruktora (raz w tygodniu). Dzięki temu mogę doskonalić technikę i poznawać nowe elementy tej sztuki.

Dlaczego warto praktykować Tai Chi? Jakie korzyści z tego płyną?

Pani Olga: Tai Chi pomaga poprawić postawę ciała, równowagę, koordynację ruchową i elastyczność. Wspiera również koncentrację, redukuje napięcie i stres oraz sprzyja ogólnemu dobremu samopoczuciu. Jest to aktywność odpowiednia dla osób w różnym wieku.

Na czym tak naprawdę polega relaksacja w Tai Chi?

Pani Anna: Relaksacja opiera się na harmonii oddechu, skupieniu uwagi na wykonywanych ruchach i rozluźnieniu ciała, co redukuje napięcia mięśniowe. To połączenie fizyczne i mentalne. Dzięki temu organizm stopniowo uwalnia się od napięcia, a umysł staje się spokojniejszy.

Czy praktykowanie Tai Chi ma wpływ na Pań pracę – zarówno nauczanie, jak i samą grę na skrzypcach?

Pani Anna: Tak. Tai Chi wspiera koncentrację, cierpliwość i precyzję, które są przydatne zarówno przy nauczaniu, jak i wykonywaniu muzyki. Pomaga zachować prawidłową postawę, lepszą koordynację ruchów oraz większą świadomość ciała. W pracy nauczyciela przydaje się również umiejętność zachowania spokoju i koncentracji. W grze na skrzypcach Tai Chi pomaga natomiast rozluźnić napięcia mięśniowe i poprawić płynność ruchów.

Co mogłyby Panie doradzić osobom, które chciałyby rozpocząć naukę Tai Chi?

Pani Anna: Przede wszystkim warto podejść do nauki cierpliwie i bez oczekiwania szybkich efektów. Najlepiej rozpocząć od podstaw pod okiem instruktora, a następnie regularnie ćwiczyć, nawet przez kilkanaście minut dziennie. Najważniejsza jest systematyczność i otwartość na nowe doświadczenia.

Mamy nadzieję, że zechcą Panie kiedyś powtórzyć zajęcia z uczniami naszej szkoły, bo oni na pewno potrzebują wyciszenia. Czy możemy na to liczyć w przyszłości?

Panie Olga i Anna: Bardzo się cieszymy, że zajęcia spotkały się z takim zainteresowaniem. Jeśli będzie taka możliwość - może znowu z okazji Dnia Promocji Zdrowia - to z przyjemnością się spotkamy. Wykonamy wspólnie kilka ćwiczeń, pokażemy, jak ruch może pomagać w odnalezieniu spokoju i równowagi na co dzień.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiały: Jagoda Stępień i Antonina Wojciul

OSIĄGNIĘCIA NASZYCH FLECISTEK



ANTONINA PACHOLEK, flecistka z klasy IVb OSM I st., w ostatnim roku święciła tryumfy na wielu konkursach różnego szczebla. Do jej największych sukcesów należą zarówno I miejsca w II Regionalnym Konkursie Instrumentów Dętych Drewnianych "Małe Formy" w Stargardzie, w The New York Classical Music Competition 2026, w I Pyrzyckim Konkursie Fletowo-Gitarowym (plus Nagroda Specjalna dla najlepszej flecistki), jak i II nagrody, czy to w IV Międzynarodowym Konkursie Muzycznym "Sfogato" w Krakowie, czy w V Pleszewskim Konkursie Fletowym czy też na XXI Pomorskich Przesłuchaniach Klas Instrumentów Dętych w Lęborku.

Z Antosią w imieniu „Pauzy” rozmawiał jej klasowy kolega, Franek Kowalski.

„Pauza”: Ostatnio przywiozłaś wiele nagród z konkursów. Z której jesteś najbardziej dumna?

Antosia: Jestem najbardziej dumna z ostatniego konkursu. Zająłam I pierwsze miejsce i, o dziwo, dostałam jeszcze specjalną nagrodę. Pieniężną

Co miłego spotkało Cię na tych imprezach?

No, wysokie miejsca i wszystko to dodatkowo. Zdobyłam też nowe znajomości.

Jak długo przygotowywałaś się do tych konkursów

Ja nawet, szczerze mówiąc, nie zawsze wiem, kiedy mam konkurs, ale po prostu uczę się nowych utworów, a później moja nauczycielka, Pani Agnieszka Bugajska, wybiera dla mnie następne konkursy, a ja dowiaduję się o nich i po prostu ćwiczę.

Jak się w ogóle przygotowujesz do konkursu i koncertów?

Przygotowuję się, grając. I mam też parę sposobów, żeby w czasie konkursów się nie stresować.

No, właśnie: jak sobie radzisz z treścią przed występem konkursowym?

Moja nauczycielka mi w tym pomaga. Mam takie ćwiczenia oddechowe i tracę po prostu treść. Mam bardziej taki stres pozytywny, który pozwala mi się skupić.

Jak dużo grasz na flecie na co dzień?

Jeśli chodzi o weekendy, staram się grać co najmniej godzinę, ale jeśli chodzi o zwykły tydzień, to tyle, ile mam wolnego czasu.

Co lubisz w swoim instrumencie?

Jego barwę grania. Ja flet po prostu kocham. Nawet nie wiem czasem, za co.

Jakie ćwiczenia pomagają ci coraz lepiej grać na flecie?

Ćwiczenia oddechowe, wszystkie gamy, pasaże. No, takie rzeczy...

Jakie utwory lubisz grać najbardziej? Co w Twoim repertuarze najbardziej Ci się spodobało?

Najbardziej lubię grać utwory bardzo szybkie, że tak powiem: wystrzałowe, a najbardziej mi się ostatnio podoba taki wyjątkowy utwór. Brzmi jak chiński i nazywa się *Haru No Umi*, i jest bardzo, bardzo fajny.

Co najbardziej przeszkadza flecistom? Czy, na przykład, łatwo grać z katarą?

Niełatwo jest z katarą grać, oj, niełatwo, bo trzeba jakoś wdychać powietrze. Ale przeszkadza też hałas. A ja mam tak, na przykład, że jak się nie skupię dobrze na jednym miejscu, to po prostu potem robię błędy w tym miejscu właśnie. Muszę po prostu mieć wszystko, cały utwór w głowie, tak, jak on leci.

Czy masz jeszcze jakieś plany konkursowe w tym roku?

Jeśli chodzi o cały ten rok, to mam, ale w tym półroczu już nie.

Czym jest dla Ciebie muzyka?

Jest czymś wyjątkowym. Kocham muzykę i jakby bardzo, bardzo się w nią wczuwam. I nie wyobrażam sobie, żebym mogła żyć jakoś inaczej, bez niej.

Co lubisz robić poza grą na flecie?

Bardzo lubię ruch, chodzę też na taniec towarzyski. Lubię też czasem sobie powariować z rodzeństwem. I bardzo lubię grać w planszówki.

Jakie jest Twoje największe marzenie?

Ja nie mam jednego, największego marzenia. Mam parę. Na przykład, chcę wykonywać wymarzony zawód. Chcę być dentystką, po prostu. Chcę jednak również kontynuować pracę z muzyką. Nie wiem, w jaki sposób, czy zostać nauczycielką, czy grać na jakichś koncertach. Po prostu chcę mieć styczność z muzyką. I chcę mieć kota.

Życzymy Ci tego i dziękujemy za rozmowę.



POLA MALICH z klasy VIIa jest wielokrotną laureatką Nagrody Prezydenta Miasta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie kultury. Jako laureatka I miejsca w Międzynarodowym Konkursie Sfogato Stage została zaproszona do wykonania solowego koncertu w historycznym salonie Mozarthaus w Wiedniu podczas uroczystości 15-lecia Towarzystwa Muzyczno-Artystycznego „Sfogato”. W ostatnim roku zajęła m.in. I miejsce w Międzynarodowym Konkursie Muzycznym Best Mozart Performance w Londynie, I miejsce w VI Gdańskim Konkursie Fletowym, II miejsce w XIV Wiosennym Ogólnopolskim Konkursie Fletowym w Gorzowie Wielkopolskim czy III miejsce w XXXIV Ogólnopolskich Konfrontacjach Instrumentów Dętych w Oławie. Zdobyła też wyróżnienie w XLV Konkursie Młodego Muzyka w Szczecinku oraz Nagrodę Specjalną Jury za najlepsze wykonanie utworu Mozarta w VII Międzynarodowym Konkursie Fletowym w Jastrzębiu Zdroju.

Z Polą o jej sukcesach fletowych rozmawiała Daria Rogowska z klasy IVb.

„Pauza”: Ostatnio przywiozłaś wiele nagród. Z której jesteś najbardziej dumna?

Pola: Szczerze mówiąc, chyba jestem najbardziej dumna z nagrody w Szczecinku. Dostałam tam wyróżnienie. A był to naprawdę bardzo trudny konkurs. Było tam wielu dobrych uczestników i naprawdę wysoki poziom, więc jestem zadowolona, że udało mi się zająć tak wysokie miejsce, tym bardziej, że wyróżnienie dostawało się dopiero od 80 punktów, więc trochę wysoko.

Co miłego spotkało Cię na tych imprezach?

Chyba najfajniejsze, co mnie tam spotkało, to spędzenie czasu z koleżankami i przyjaciółkami flecistkami ze szkoły. I jeszcze, w większości przypadków, wszystko było dobrze zorganizowane. Były tam naprawdę bardzo zadbane i piękne sale koncertowe, w których można się było zaprezentować, co mnie bardzo cieszy.

Jak przygotowywałaś się do tych konkursów?

Trudno powiedzieć, bo, na przykład, ogólnie grałam jeden utwór przez 10 miesięcy, dopóki go nie skończyłam, tak oficjalnie, więc niełatwo stwierdzić w sumie, jak długo.

Jak się w ogóle przygotowujesz do konkursów i koncertów?

Gdy dostaję nowy utwór, to staram się nie grać go od razu tak wirtuozowsko, tylko raczej powoli dochodzić do tempa docelowego, plus staram się jeszcze pilnować intonacji. Na przykład często gram z tunerem i staram się grać z metronomem, co nie zawsze jest łatwe, jak wiadomo, ale bardzo pomaga.

Jak sobie radzisz z treścią przed występem konkursowym?

Ogólnie to tyle razy występowałam przed ludźmi, że w sumie to już u mnie nie powoduje wielkiego stresu ani tremy, ale pamiętam, że zanim się do tego przyzwyczaiłam, robiłam różne ćwiczenia oddechowe albo relaksacyjne, które poleciła mi moja nauczycielka, Pani Natalia Jewłoszewicz-Dziedzic.

Jak dużo grasz na flecie na co dzień?

Staram się od co najmniej godziny do nawet dwóch. Czasami udaje mi się grać do czterech godzin.

Co lubisz w swoim instrumencie?

Chyba najbardziej lubię to, jak delikatnym jest instrumentem, a zarazem, jak mocno można wyrazić przez niego emocje.

Jakie ćwiczenia pomagają Ci coraz lepiej grać na flecie?

Myślę, że właśnie takie ćwiczenie trudnych fragmentów wolnym tempem, po czym stopniowo to tempo przyspieszając. To najbardziej mi pomaga. Poza tym ćwiczenia na gamach. One bardzo mi pomagają. Uwielbiam je!

Jakie utwory lubisz grać najbardziej? Co w Twoim repertuarze najbardziej Ci się podoba?

Jeżeli chodzi o epoki, najbardziej lubię klasycyzm i romantyzm, a jeżeli chodzi o repertuar, to ostatnio trochę mi się zmienił, bo już pozaliczałam niektóre utwory, siłą rzeczy. Aktualnie gram ballady Reinecke'go albo koncert Mendelsohna i rozczytuję sobie transkrypcje na flet, które mi się tak po prostu podobają, cudowne. Ale też uwielbiam grać Mozarta. Trochę kontrowersyjne, z tego, co wiem, bo większość nie lubi ani klasycyzmu, ani grać Mozarta, ale jakoś się w tym odnajduję.

Co najbardziej przeszkadza flecistom? Czy, na przykład, łatwo grać z katarą?

Flecistom mogą przeszkadzać w trakcie grania różne choroby, przeziębienia itd., a katar przeszkadza bardzo, bo o wiele trudniej jest wydobyć czysty dźwięk. Może przeszkadzać też to, jak delikatny mechanizm jest we flecie. Wystarczy dosłownie delikatnie fletem w coś uderzyć, a może się okazać, że cały jest do naprawy.

Czy masz jeszcze jakieś plany konkursowe w tym roku?

Mamy jeszcze w planie zgłoszenie na jeden konkurs internetowy, który prawdopodobnie będzie bardzo trudny, ale w tym roku szkolnym raczej więcej się nie zadzieje, jeżeli chodzi o konkursy. W następnym roku na pewno będę się zgłaszała do licznych konkursów i brała w nich udział.

Czym jest dla Ciebie muzyka?

Szczerze mówiąc, to jest jedna z moich największych pasji. Nie dość, że mogę wyrazić przez nią własne emocje, to, co czuję, to jeszcze po prostu dla mnie jest tak naprawdę jedna z ważniejszych rzeczy i z nią wiąże całą przyszłość. Jest to więc taki trochę fundament tego, co będę robiła w przyszłości...

A co lubisz robić poza grą na flecie?

Bardzo lubię robotki ręczne, na przykład szydełkowanie. Bardzo lubię też wyszywać różne rzeczy, haftować. Poza tym też lubię rysować, a czasami dla zabawy piszę różne aranżacje utworów czy piosenek.

Jakie jest Twoje największe marzenie?

Moim największym marzeniem jest grać w jakiejś bardzo porządnej, popularnej na całym świecie orkiestrze symfonicznej i jeszcze grać jako solistka z orkiestrą.

Z całego serca Ci tego życzymy.



JAK TO JEST: BYĆ KOMPOZYTOREM? – rozmawiamy z Panią Sandrą Tracz, nauczycielką przedmiotów ogólnomuzycznych i absolwentką naszej szkoły.



„Pauza”: Jak wspomina Pani naukę w naszej szkole?

Pani Sandra Tracz: Bardzo dobrze. To tutaj zdobyłam nie tylko wiedzę i umiejętności muzyczne, ale także wiele doświadczeń, które ukształtowały mnie jako człowieka. Szkoła muzyczna nauczyła mnie systematyczności, odpowiedzialności i wytrwałości. To właśnie tutaj zrozumiałam, że ciężka praca naprawdę przynosi efekty, a ta świadomość bardzo przydała mi się później - zarówno podczas studiów, jak i w życiu zawodowym.

Co skłoniło Panią do tworzenia własnych utworów?

Początkiem była improwizacja fortepianowa. Wcześniej nie myślałam o sobie jako o kompozytorce, ale podczas tych zajęć zaczęły powstawać pierwsze krótkie utwory. Z czasem zauważyłam, że sprawia mi to ogromną satysfakcję i że właśnie w ten sposób mogę najlepiej wyrażać siebie. To skłoniło mnie do podjęcia studiów kompozytorskich na Akademii Muzycznej w Gdańsku. Tam moja pasja do tworzenia zaczęła rozwijać się już na dobre.

Które z doświadczeń muzycznych wspomina Pani najlepiej i które najbardziej Panią ukształtowały?

Jednym z przełomowych momentów był szkolny koncert wariacji. Musiałam wtedy stworzyć własny temat, a następnie rozwinąć go w większą formę. Po raz pierwszy poczułam, że komponowanie może być czymś więcej niż tylko szkolnym zadaniem. Duży wpływ miały na mnie również wszystkie koncerty i występy. Uczyły nie tylko muzyki, ale też radzenia sobie ze stresem, odpowiedzialności i zaufania do własnych umiejętności.

Z których spośród dotychczasowych osiągnięć jest Pani najbardziej dumna?

Najważniejszym wydarzeniem był dla mnie koncert dyplomowy, który odbył się w Filharmonii Koszalińskiej w kwietniu 2025 roku. Był to autorski koncert monograficzny, podczas którego wykonano trzy moje utwory, powstałe w trakcie studiów. Za tym projektem stały lata pracy, przygotowań i poszukiwań własnego języka muzycznego. Widok pełnej sali i możliwość usłyszenia swojej muzyki w wykonaniu profesjonalnych artystów były dla mnie niezwykle wzruszającym doświadczeniem.

Jak to jest być kompozytorem i co się czuje, słysząc własną muzykę?

Kompozycja to dla mnie przede wszystkim sposób poznawania samej siebie. Każdy utwór jest zapisem jakiejś myśli, emocji czy etapu życia. Słyszenie własnej muzyki na koncercie zawsze wiąże się z ekscytacją, ale też z odrobiną stresu. Niezależnie od tego, czy utwór wykonywany jest przez studentów, czy przez profesjonalnych muzyków, zawsze jestem ciekawa, jak zostanie odebrany przez publiczność. To wyjątkowe uczucie zobaczyć, jak coś, co przez wiele miesięcy istniało jedynie w wyobraźni i na papierze, zaczyna żyć własnym życiem.

Wiele osób wie o wyjeździe do USA, ale co dokładnie Pani tam robiła?

W październiku 2025 roku miałam okazję uczestniczyć w wykonaniach mojej muzyki w Stanach Zjednoczonych. Oprócz prób i koncertów odwiedzaliśmy również amerykańskie szkoły, gdzie mogłam obserwować tamtejszy system edukacji muzycznej. Duże wrażenie zrobiło na mnie zaangażowanie uczniów i warunki, w jakich rozwijają swoje pasje. Sam wyjazd był niezwykle intensywny, ale pozwolił mi zdobyć cenne doświadczenie i spojrzeć na muzykę współczesną z nieco szerszej perspektywy.

Skąd czerpie Pani inspiracje?

Coraz częściej inspiracje znajduję poza samą muzyką. Mogą to być książki, filozofia, psychologia, sztuka, a nawet codzienne doświadczenia i spotkania z ludźmi. Obecnie pracuję nad koncepcją nowego utworu sakralnego i widzę, jak ważne staje się wtedy sięganie do literatury, refleksji nad duchowością czy historią. Nie mam jednego idola. Bardziej inspirują mnie konkretne dzieła i idee niż pojedyncze osoby.

Jak znajduje Pani na to wszystko czas?

Myślę, że w dużej mierze nauczyła mnie tego właśnie szkoła muzyczna. Łączenie wielu obowiązków, ćwiczenie, przygotowywanie się do zajęć i koncertów sprawiły, że organizacja czasu stała się naturalną częścią mojego życia.

Jakie ma Pani marzenia na przyszłość?

Chciałabym nadal rozwijać się jako kompozytorka, realizować kolejne projekty artystyczne i docierać ze swoją muzyką do nowych miejsc. Muzyka zaprowadziła mnie już do Stanów Zjednoczonych, dlatego z ciekawością myślę o kolejnych kierunkach – być może kiedyś będzie to Azja... Najważniejsze jest jednak dla mnie tworzenie wartościowych projektów i nieustanne poszukiwanie nowych inspiracji.

Jakie rady dałaby Pani uczniom naszej szkoły?

Przede wszystkim, żeby nie bali się pracy. Rozwój wymaga czasu, cierpliwości i systematyczności. Efekty nie pojawiają się od razu, ale warto ufać procesowi. Szkoła muzyczna daje ogromny kapitał na przyszłość – nie tylko muzyczny, ale też życiowy. Nawet jeśli ktoś ostatecznie wybierze inną drogę zawodową, wyniesie stąd umiejętności i doświadczenia, które będą procentować przez całe życie.

Dziękujemy bardzo za ten wywiad!

Rozmawiały: Wiktora Sumara i Karina Łubniewska

NASZ NAUCZYCIEL GEOGRAFII

Namówiliśmy na rozmowę naszego nowego nauczyciela geografii, Pana Pawła Segienia.



„Pauza”: Dlaczego zdecydował się Pan na pracę w naszej szkole?

Pan Paweł Segień: Przyszedłem uczyć geografii w ZPSM, ponieważ jest to szkoła łącząca wysoki poziom kształcenia ogólnego i artystycznego. Chciałem pracować w środowisku, które rozwija pasje młodych ludzi i kształtuje ich wszechstronnie. Ta szkoła należy do największych szkół muzycznych w Polsce, a jednocześnie prowadzi kształcenie ogólnokształcące, w tym przedmioty takie jak geografia. A geografia pozwala lepiej rozumieć świat, procesy zachodzące w środowisku oraz zależności między człowiekiem a przyrodą. Dlatego uznałem, że mogę wnieść wartościowy wkład w edukację uczniów tej szkoły. Dodatkową motywacją była renoma samej placówki oraz możliwość współpracy z zaangażowaną kadrą pedagogiczną.

Co najbardziej zaskoczyło Pana w atmosferze naszej szkoły?

Szczerze mówiąc, spokój i zaangażowanie uczniów na zajęciach.

A co najbardziej lubi Pan w szkole muzycznej i jej uczniach?

W szkole muzycznej cenię przede wszystkim porządek wśród uczniów. I na pewno waszą pasję do nauki.

Czy, mając porównanie do uczniów z innych szkół, dostrzega Pan, że dzieci ze szkoły muzycznej są odmienne pod względem przyswajania wiedzy czy samej nauki?

Może powiem tak... Jeśli chodzi o pozostałe szkoły, każda, oczywiście, ma swoją specyfikę, ale uważam, że jeżeli ktoś jest zainteresowany nauką, poznawaniem świata, jak w przypadku geografii, jest w stanie nauczyć się pewnych elementów zjawisk i w każdej szkole ma takie same szanse. One są też uzależnione, oczywiście, od nauczyciela, od tego, jak prowadzi zajęcia, ale przede wszystkim od zaangażowania uczniów na tych zajęciach.

Jaki ma Pan stosunek do niezapowiedzianych kartkówek i odpowiedzi ustnych?

Po prostu uważam, że jeżeli mamy zajęcia, słuchamy na lekcjach, jesteśmy nimi zainteresowani, to powinniśmy też wykazać się wiedzą, udowodnić, że podczas zajęć słuchamy i myślimy, a nie tylko mechanicznie notujemy.

Czy ma Pan jakieś pasje lub zainteresowania, tak poza geografią?

Oczywiście. To przede wszystkim turystyka i sport.

Który region świata lub zjawisko geograficzne uważa Pan za najbardziej fascynujące do omawiania na lekcjach?

Region świata? No, to na pewno południowo-wschodnia Azja, ponieważ jest tam dużo ciekawych krajobrazów i zachodzą tam przeróżne zjawiska demograficzne i, powiedziałbym, gospodarcze. A jeśli chodzi o zjawiska najważniejsze z mojej perspektywy? Na pewno przyrodnicze.

Jeśli miałby Pan wybrać kraj, w którym mieszkałby Pan do końca życia, co by to było i dlaczego?

Sądzę, że Hiszpania, ponieważ jest tam klimat śródziemnomorski, który mi odpowiada, czyli ciepłe lata, łagodne zimy i, przede wszystkim, ciepłe morze, no, i oczywiście, hiszpański temperament.

Jaka była Pana najciekawsza podróż?

Najciekawsza moja podróż... Na pewno Małopolska i Bieszczady. Piękne krajobrazy, mam tu na myśli połoniny w Bieszczadach, natomiast w Małopolsce - dużo zabytków. Chodzi przede wszystkim o Kraków, ale też Pieniny oraz okolice Zakopanego.

A który zakątek Polski uważa Pan za najpiękniejszy i najbardziej niedoceniany?

O, to trudne pytanie... Polska jest w ogóle bardzo pięknym krajem. Mamy tu ogrom możliwości rozwoju poszczególnych regionów, natomiast najbardziej niedocenianym, według mnie, regionem jest Podlasie. Dlaczego? Ponieważ jest tam bogata kultura, wspaniała podlaska kuchnia i piękne miasto Białystok, w którym można zwiedzić piękny Pałac Branickich.

Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiały: Wiktora Sumara i Antonina Wojciul

POZNAJCIE NASZYCH ABSOLWENTÓW

Powoli zbliżamy się do kolejnego jubileuszu naszej Szkoły. Już za 2 lata będziemy świętować 70-lecie istnienia szkoły muzycznej w Koszalinie. To dobra okazja, by sprawdzić, jak potoczyły się losy jej absolwentów, szczególnie z okresu, kiedy nasza 15-letnia gazetka już istniała, czyli od roku 2011.

WYWIAD Z ALEKSANDRĄ OSOWSKĄ-MACHAJ - absolwentką z roku 2011



„Pauza”: Jak wspominasz okres nauki w naszej szkole?

Aleksandra Osowska-Machaj: Z ogromnym sentymentem - to chyba najlepsze słowo. Najcieplej wspominam moją Panią Profesor, śp. Małgorzatę Kobierską, która prowadziła mnie aż do końca szkoły. To właśnie dzięki niej jestem dziś w tym miejscu. Choć bywały trudne momenty, mam wobec niej ogromny dług wdzięczności. Wierzę, że jeśli patrzy z góry, widzi, jak wiele się u mnie dzieje - a zawodowo dzieje się naprawdę dużo.

Na jakim kierunku studiowałaś i co sprawiło, że zdecydowałaś się za-inwestować w tę specjalność?

Studiowałam na Wydziale Instrumentalnym Akademii Muzycznej w Poznaniu, w klasie profesora Bartosza Bryły i jego syna, Michała. To był dla mnie czas intensywnego rozwoju. Już pod koniec I roku studiów zaczęłam pracować w orkiestrze, w której gram do dziś. W tym samym roku zostałam również koncertmistrzem - i tak minęło już prawie 15 lat. Dlaczego skrzypce? Już w szkole byłam na nie ukierunkowana, a ówczesne sukcesy dawały bardzo optymistyczne prognozy. Ten wybór był dla mnie naturalny.

Które doświadczenia muzyczne z dotychczasowych wspominasz najlepiej? Które Cię najsilniej ukształtowały i ukierunkowały?

Myślę, że przede wszystkim konkursy. To one zahartowały mnie psychicznie i nauczyły przyjmować krytykę. Były motorem napędowym - sprawiały, że chciałam pracować jeszcze więcej, dociskać ten metaforyczny pedał gazu. Wykształciły we mnie dążenie do perfekcji. To właśnie konkursy najmocniej ukierunkowały moją drogę i utwierdziły mnie w przekonaniu, że skrzypce były, są i będą w moim życiu na zawsze.

Jak potoczyła się Twoja kariera zawodowa po studiach?

Od 15 lat jestem koncertmistrzem w CoOperate Orchestra, która specjalizuje się w muzyce filmowej i epickiej. Występujemy w największych halach koncertowych w Polsce - w katowickim Spodku, Ergo Arenie, Atlas Arenie czy Tauron Arenie. Zdarzają się weekendy, kiedy gramy dla tysięcy ludzi. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogę występować dla tak szerokiej publiczności.

Gdzie obecnie mieszkasz i pracujesz?

Mieszkam pod Poznaniem. Poza pracą w orkiestrze intensywnie rozwijam się pedagogicznie. Uczę gry na skrzypcach w Katolickiej Niepublicznej Szkole Muzycznej I st. w Luboniu i w tym roku mam swoich pierwszych absolwentów - to dla mnie powód do dumy. Bardzo lubię uczyć i przekazywać wiedzę, którą kiedyś otrzymałam od moich nauczycieli.

Z których osiągnięć jesteś najbardziej dumna?

Przede wszystkim z moich córek - to największa duma. A zawodowo? Z tego, że mogę robić to, co kocham. Granie w orkiestrze, bycie koncertmistrzem, życie w rytmie koncertowym - to mnie napędza. Kiedy nic się nie dzieje, zaczynam się nudzić i trudno mi znaleźć sobie miejsce. Moje miejsce jest na scenie.

Na czym polega Twoja codzienność artystyczna?

Ćwiczę, przygotowuję się do koncertów, uczę moich uczniów - a dodatkowo uczę gry na skrzypcach moją córkę, która odnosi już pierwsze sukcesy. Moja codzienność to ciągły bieg, ale zawsze w muzycznym kierunku.

Co najbardziej lubisz w swojej pracy?

Najbardziej kocham scenę. To uczucie, kiedy gram - solo czy w orkiestrze - i widzę, że muzyka porusza ludzi, jest absolutnie wyjątkowe. Aplauz tysięcy osób, które wstają i biją brawo z szacunkiem i aprobatą, daje ogromną satysfakcję. To właśnie lubię najbardziej.

A jak wygląda w Polsce sprawa zatrudniania artystów z Twoimi kompetencjami i wykształceniem? Czy łatwo znaleźć stały etat?

Niestety, w Polsce jest bardzo trudno o zatrudnienie - zarówno w filharmoniach, jak i w szkołach. Akademie muzyczne kształcą nas głównie na solistów, a rynek jest bardzo wąski. Wielu świetnych muzyków kończy studia i chce grać, ale etatów w orkiestrach jest niewiele. Ja miałam szczęście - nie musiałam szukać pracy. Moja orkiestra powstała z miłości do muzyki filmowej, a ja jestem w niej od samego początku.

Skąd czerpiesz inspiracje do pracy artystycznej? Czy masz jakichś idoli i mistrzów?

Chyba mam swoje takie niedoścignione ideały jeszcze z czasów, kiedy uczyłam się w szkole muzycznej i na studiach, takie jak Itzhak Perlman, Dawid Ojstrach. To oni mnie napędzali zawsze do takiego ekspresyjnego wyrażania siebie na instrumencie. Natomiast jeżeli chodzi o działalność pedagogiczną, wydaje mi się, że będę wracać do tego, co przekazała mi moja Pani Profesor Kobierska.

Jakie emocje towarzyszą Ci podczas koncertów, w których występujesz?

Zawsze się bardzo wzruszam, szczególnie kiedy są to takie koncerty pilotażowe, otwierające trasę koncertową i przykładowo po dwóch godzinach koncertu ludzie wstają i biją nam brawo na stojąco. Wtedy zawsze mam taki moment, gdy jestem naprawdę niesamowicie wdzięczna, że jestem w tym miejscu, w którym jestem, i że mogę właśnie grać koncerty dla tysięcy ludzi.

Kiedy w życiu „wziętej” skrzypaczki zrodziła się potrzeba „tworzenia słowami”? Jak to się stało, że zaczęłaś pisać bajki muzyczne?

Inspiracją do tworzenia słowami były moje wspaniałe córki. Dla nich zaczęłam pisać te muzyczne bajki. Moje córki w ogóle uwielbiają słuchać, jak im opowiadam. A później w pracy stworzyłam takie muzyczne koncerty dla przedszkolaków i od tamtego momentu zrodziła się we mnie myśl, że fajnie byłoby, żeby te instrumenty trochę ożyły - na ekranie, ale też słowem. Więc napisałam pierwszą bajkę. Oczywiście, pierwszymi testerkami były moje córki. Bardzo im się ta bajka spodobała. Stworzyłam do bajek ilustracje, później postanowiłam je opublikować. W efekcie stworzyłam takie multimedialne bajki muzyczne dla dzieci (ich próbkę można znaleźć na profilu autorki na YouTube – przyp. red.)

Jakie masz plany związane ze swoją działalnością „pozamuzyczną”?

Chciałabym te bajki wydać w postaci książeczek, żeby dzieci mogły sobie te historie czytać i trochę wejść - można powiedzieć - w buty bohaterów czy instrumentów, czy też moich córek, które w tych bajkach pojawiają się jako główne bohaterki.

Jakie rady dałabyś dziś młodym rocznikom w naszej szkole?

Moja rada może się wydać banalna, ale chodzi o to, żeby nigdy się nie poddawać, żeby zawsze wierzyć w swoje marzenia. Mimo że często droga jest po prostu usłana kamieniami i wypełniona bardzo ciężką pracą, dochodzi się do takiego momentu, kiedy człowiek wie, że to wszystko było po coś, ten wysiłek, ten stres, te godziny ćwiczenia. Że one po prostu miały sens. Ja mam tak do dziś, że jak stoję na scenie, to myślę sobie, jak długą drogę musiałam przejść, żeby być w tym miejscu. Policzyłam, że gram na skrzypcach 30 lat.

Czym jest dla Ciebie muzyka?

Muzyka jest dla mnie radością i spełnieniem marzeń. Tak, zdecydowanie. I takim odpoczynkiem od codziennego życia.

Jakie masz marzenia „na przyszłość”?

Żeby te koncerty, które obecnie gramy, wyszły poza Polskę. To w tej chwili moje największe marzenie. No, i wydanie książeczek dla dzieci. I, oczywiście, żeby moje córki wspaniale się rozwijały. Jedna z nich już tutaj muzycznie działa. Tak, to zdecydowanie są moje najważniejsze marzenia do spełnienia.

Trzymamy za nie kciuki i dziękujemy za rozmowę.

(red.)

WYWIAD Z MICHAŁEM JOPKIEM - absolwentem z roku 2016

„Pauza”: Jak wspominasz okres nauki w naszej szkole?

Michał Jopek: Właśnie zdałem sobie sprawę, że minęło 10 lat od momentu, kiedy ukończyłem naszą szkołę muzyczną w Koszalinie, którą wspominam bardzo dobrze, z łezką w oku. Kiedyś wspominaliśmy z kolegami z klasy, że była to taka swoista cieplarnia, która pomagała nam rozwijać się muzycznie. Pamiętam nauczycieli, pierwsze swoje występy gitarowe, ale też jako chórzysty i młodego śpiewaka. Pamiętam też stres przed tymi koncertami i ogromną radość ze wspólnego muzykowania, bo tego było naprawdę dużo: koncerty na sali koncertowej, w salach kameralnych, mieliśmy też, pamiętam, występ w parku nad wodą. Świetne przeżycia. Ta szkoła dała mi też takie solidne podstawy, z których korzystałem nie tylko jako student, na przykład na historii muzyki, ale też jako muzyk. No, i to, co najbardziej sobie cenię, to ta wrażliwość muzyczna, która została nam przekazana przez naszych belfrów. Dali nam poczucie bezpieczeństwa i możliwość kreowania muzyki. To jest bardzo ważne.



Najpierw ważna była gitara. Kiedy odkryłeś w sobie pasję do śpiewania?

Na początku najważniejsza była dla mnie gitara - tak, to zdecydowanie trzeba powiedzieć. I to była moja decyzja, żeby iść do szkoły muzycznej, wspierana, oczywiście, przez moją babcię, która mnie wychowywała, oraz dziadka. Z gitarą wiązałem muzyczną przyszłość, jednak z czasem pojawiły się problemy zdrowotne z ręką, które zmusiły mnie do przewartościowania planów. Musiałem szukać innej perspektywy w muzyce, bo bez niej nie wyobrażam sobie kompletnie życia. I wtedy zacząłem śpiewać. Na początku było to coś dodatkowego, parę godzin pod czujnym okiem mojej kochanej Pani Lucynki Górskiej, która wspierała mnie i nadal wspiera, już po zakończeniu szkoły. To był taki czas rozwoju i łączenia dwóch dyscyplin, bo przecież ukończyłem liceum jako gitarzysta. Z perspektywy czasu uważam, że to była jedna z najlepszych decyzji, jaką mogłem podjąć. Owszem, skończyłem klasę gitary, bo to było coś ważnego, taka klamra w moim życiu, ale rozpocząłem „dorosłe” życie jako pełnoletnia osoba z bagażem doświadczeń i jako śpiewak.

Które doświadczenia muzyczne z dotychczasowych wspominasz najlepiej? Które Cię najsilniej ukształtowały i ukierunkowały?

Pierwszym takim doświadczeniem, które uświadomiło mi, że chcę być profesjonalnym muzykiem, występującym przed publicznością, był mój występ jako dyplomanta-gitarzysty w Filharmonii Koszalińskiej. Wtedy zrozumiałem, że co by nie było, chcę być muzykiem, bo wrażenia, które miałem, ta ogromna publiczność, możliwość tworzenia muzyki z muzykami, którzy siedzieli za mną w orkiestrze... No, to było niesamowite. Ale chyba takim najważniejszym, który już ukierunkował mnie jako śpiewaka, był występ w Operze Nova. Byłem wtedy studentem II roku, więc jeszcze młodziutkim tenorem, i miałem możliwość wystąpić w profesjonalnym spektaklu. To był moment, w którym poczułem, czym jest profesjonalna scena operowa. Pamiętam ogromne emocje, które towarzyszyły mi podczas spektaklu, wiadomo, także stres, ale przede wszystkim ogromną radość z możliwości bycia na scenie, no, i motywację do dalszej pracy. Bardzo ukształtowało mnie to jako śpiewaka. No, i wszystkie późniejsze koncerty, konkursy, sukcesy, współpraca z muzykami w filharmoniach, operach, nie tylko w Polsce, ale też za granicą - rozwinęły mnie niesamowicie jako młodego artystę.

Na jakim kierunku studiowałeś i co sprawiło, że zdecydowałeś się zainwestować w tę specjalność?

Jak wcześniej powiedziałem, wybrałem śpiew ze względu na problemy zdrowotne z ręką, ale potem już - szczególnie idąc na studia magisterskie - świadomie wybrałem kierunek związany ze śpiewem operowym, ponieważ zrozumiałem, że w tej dziedzinie chciałbym się realizować. Najbardziej fascynowało właśnie to połączenie muzyki, emocji i pracy z ciałem z interpretacją tekstu, i to nie zawsze w języku polskim, bo przecież opera to głównie języki włoski, francuski, niemiecki. Studia to była bardzo wymagająca, ale też satysfakcjonująca droga.

Jak potoczyła się Twoja kariera zawodowa?

Na początku było bardzo trudno. Kiedy wchodziłem w ten profesjonalny świat muzyki i sztuki, wybuchła pandemia, która zatrzymała całkowicie świat, zatrzymała działalność artystyczną. W tamtym czasie musiałem znaleźć bardziej stabilną pracę i przez dłuższy okres pracowałem w banku. Jednocześnie cały czas próbowałem spełniać marzenia, bo przecież poświęciłem lata, aby być muzykiem. Z czasem powiodło się, świat sztuki się przede mną otworzył. Pojawiły się projekty, koncerty, propozycje współpracy z operami, operetkami, teatrami muzycznymi. Dzięki temu mogłem zrezygnować z tej „normalnej” pracy i rozpocząć działania wyłącznie artystyczne. Dzisiaj mogę zajmować się tylko muzyką, co daje mi ogromną satysfakcję, i chyba nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej.

Gdzie obecnie mieszkasz i pracujesz?

Mieszkam w Bydgoszczy, nadal jeszcze w Polsce, chociaż jako wolny strzelec nie mam jednego stałego miejsca pracy. Coraz częściej śpiewam poza krajem, dlatego moja codzienność wiąże się z licznymi wyjazdami, koncertami i projektami artystycznymi. A z Bydgoszczy wszędzie jest daleko, więc coraz więcej wskazuje, że za chwil parę będzie przeprowadzka, prawdopodobnie za granicę.

Jak to jest: być śpiewakiem, tenorem? Na czym polega Twoja codzienność artystyczna?

Być śpiewakiem to chyba nic nadzwyczajnego, jeśli chodzi o codzienność. Tak samo jak na każdym instrumencie trzeba ćwiczyć, choć realia śpiewacze są inne, bo nie jesteśmy w stanie ćwiczyć tak normalnie. Tutaj godzina dziennie to maksimum, czasami nawet mniej, w zależności od kondycji organizmu. Ale regularność jest bardzo ważna. Poza tym to zawód bardzo wymagający: śpiewak, poza tym, że jest muzykiem, przede wszystkim jest też aktorem, a nawet sportowcem, bo jednak przebrnąć przez trzygodzinną operę, podczas której trzeba chodzić, ruszać się, to naprawdę wyzwanie - niesamowicie budujące, ale wyzwanie.

A jak wygląda w Polsce sprawa zatrudniania śpiewaków? Czy łatwo znaleźć stały etat?

W Polsce liczba etatów jest bardzo ograniczona, konkurencja jest duża i wielu artystów pracuje projektowo tak jak ja, na zasadzie „wolnych strzelców”. Ale jest wielu, którzy nie są w stanie tylko z tego się utrzymywać, więc muszą gdzieś pracować, np. jako nauczyciele w ogniskach muzycznych, w szkołach, na uczelniach. A ogromna rzesza pracuje w zawodach pozamuzycznych. No, i często ktoś, kto był „wolnym strzelcem”, już nie radzi sobie ze stresem, związanym z niepewnością etatu, i idzie do normalnej pracy na stałe.

Co najbardziej lubisz w swojej pracy?

Chyba ten moment kontaktu z publicznością i emocje, które mi towarzyszą, kiedy wychodzę na scenę. Moim głównym narzędziem nawet nie jest dźwięk, tylko emocja, którą muszę przekazać publiczności. W momencie, kiedy wychodzę, na przykład, w *Traviacie* jako Alfred, to muszę być tym Alfredem. Jestem wtedy aktorem, ale też kreuję sobą dźwięk, który musi dotrzeć do słuchaczy, a żeby dotarł, musi być przede wszystkim emocja. I właśnie to jest piękne, że publiczność docenia, kiedy jesteśmy prawdziwi, gdy oddajemy prawdziwą emocję i miłość do muzyki.

Jakie emocje towarzyszą Ci podczas spektakli i koncertów, w których występujesz?

Obok tych emocji i radości, o których już mówiłem, jest też ciemna strona, stres i wyczerpanie mimo wszystko, bo to piękny, wzniosły zawód, ale też bardzo męczący. Bo jednak stać w ciągłym skupieniu, być tu i teraz, nie myśleć o piętnastu rzeczach, które mogą się wydarzyć, obserwować, co robią koledzy, czy działa mechanika na scenie, czy prawidłowo przedstawiają się dekoracje, czy na przykład, jeżeli zapadnia jedzie w dół, nie stawiam tam nogi, bo może ugrzęznąć... To podczas spektakli jest bardzo wyczerpujące. Koncerty tego nie mają. Na koncercie mam kontakt z publicznością, a to sama przyjemność z muzyki. Tam nie ma otoczki, na której trzeba się skupić, jak w operze. Opera i scena koncertowa to dwie różne bajki.

Skąd czerpiesz inspiracje do pracy artystycznej? Czy masz jakichś idoli i mistrzów?

Inspirują mnie wielcy śpiewacy, muzycy, ale też ludzie, z których czerpię inspiracje życiowe. No, bo w muzyce, którą przekazuję, pojawiają się teksty, które mają dotrzeć do zwykłego człowieka, więc ze zwykłych

ludzi też dużo czerpię. Spośród sław operowych najbardziej chyba cenię współczesnego polskiego śpiewaka, Piotra Beczałę, którego w Polsce na początku nie bardzo szanowano, a dotarł na szczyt. Pan Piotr będzie świętował w tym roku 60. urodziny i pokazuje, że nadal można śpiewać, i to w świetnym stylu.

Jakie rady dałbyś dziś młodym rocznikom w naszej szkole?

Najważniejsze, żeby być cierpliwym, polegać na talencie, ale też pamiętać, że ważniejsza niż talent jest regularna praca. Najważniejsza zaś jest pasja i miłość do muzyki. Warto też próbować nowych rzeczy, nie bać się sceny, nie bać się estrady, nie zniechęcać się trudnościami. Pomyłka to jest przypadek i to jest także życie. Ale też, poza byciem muzykiem, warto się zabezpieczyć normalnym zawodem. Mam na myśli jakieś dodatkowe studia pozamuzyczne czy rozwijanie pasji do fizyki, matematyki, chemii, biologii, do czegośkolwiek. Bo świat artystyczny bywa bardzo nieprzewidywalny i nie zawsze można utrzymać się wyłącznie z muzyki. Najważniejsza jest jednak miłość do muzyki. Jeżeli jej nie ma, to nie będzie się prawdziwym na scenie i nie zawsze wszystko może się udać.

Czym jest dla Ciebie muzyka?

Muzyka jest dla mnie sposobem na życie. To dzięki niej mogę wyrażać swoje emocje i chociaż na chwilę zapomnieć o troskach życia codziennego. Daje mi poczucie sensu, wolności i wewnętrzny spokój, którego nie jestem w stanie osiągnąć, np. chodząc, czytając książkę czy oglądając film. Kiedy jestem na scenie, jestem z ludźmi, osiągam niesamowity spokój.

Jakie masz marzenia „na przyszłość”?

Takie najważniejsze to móc rozwijać się jako artysta śpiewak, dostawać coraz ciekawsze role, występować w ciekawych i ważnych miejscach, na przykład, za rok, dwa móc zaśpiewać jakąś główną partię w Wiedniu, spotykać dalej inspirujących ludzi na swojej drodze. Być może kiedyś, za 15 lat, zostanę profesorem na akademii i będę mógł się dzielić z młodymi ludźmi swoim doświadczeniem. Bardzo ważne jest dla mnie też móc znaleźć chwilę wytchnienia i czasu dla żony, rodziny - żeby tę sferę życia też pielęgnować. Ale chyba mimo wszystko, skoro dostałem od Boga możliwość bycia muzykiem, chciałbym mieć ją przez całe życie i nigdy nie stracić.

(red.)

WYWIAD Z TRAJANEM MURYNIEM - absolwentem z roku 2017



„Pauza”: Jak wspominasz okres nauki w naszej szkole?

Trajan Muryń: To fajne pytanie, ponieważ przypomina mi, ile szkoła muzyczna w Koszalinie jest w stanie dać, zapewnić swoim uczniom. Ja ten czas wspominam bardzo dobrze, dlatego że miałem ogromną możliwość swobody w szkole, już od podstawówki. Doskonale pamiętam, jak w klasach gimnazjum podejmowałem próby stworzenia takiej, powiedzmy, orkiestry czy jakichś zespołów, ale też gdy tylko mogłem, starałem się wymykać z niektórych zajęć, żeby pójść na próbę do filharmonii.

Kiedy odkryłeś pasję do dyrygowania?

Odkryłem ją właśnie pod koniec szkoły podstawowej. Pamiętam (a wtedy jeszcze moim instrumentem głównym był fortepian), że miałem do pracy jakąś sonatę Beethovena i ćwicząc w domu, zacząłem słyszeć to, co gram na pianinie, orkiestrowo. Bardzo mi się to spodobało. Zacząłem sobie wyobrażać, że to, co gram, naprawdę jest orkiestrą. A potem namówiłem babcię, żeby wykupiła mi karnet do filharmonii na cotygodniowe piątkowe koncerty symfoniczne i wtedy zaczęła się taka pierwsza przygoda z prawdziwym słyszeniem i przyjmowaniem, nie tylko literatury muzycznej, ale też dźwięków, barw, kolorów. A, i taka ciekawostka: moją pierwszą batutą był pędzel.

I właśnie tym kierowałeś się, wybierając kierunek studiów?

Tak, bo właśnie zarówno po tych koncertach w filharmonii, jak i na próbach miałem możliwość rozmawiania z dyrygentami, ale też z solistami i solistkami. Bo było dla mnie naturalne, że gdy szedłem na próbę, to rozmawiałem i pytałem, czasem może infantylnie, co mogę zrobić, żeby być dyrygentem. Pamiętam swoją determinację. Bardzo mnie to wszystko ciągnęło, sam nie wiem, co, ale coś mnie ciągnęło - i to tak siłą rzeczy samo poszło. Ten świat mnie fascynował i dalej fascynuje.

Które doświadczenia muzyczne z dotychczasowych wspominasz najlepiej? Które Cię najsilniej ukształtowały i ukierunkowały?

Odpowiedzią na to jest tak naprawdę podejście holistyczne, ponieważ każde doświadczenie muzyczne, przeżyte świadomie lub mniej świadomie, czy jakiegokolwiek wydarzenie ze świata muzycznego: szkoła muzyczna, pierwszy koncert, czas na studiach i już po studiach - to jest jedna sfera, a druga - to jest tak zwane życie pokoncertowe, czyli spotkania z ludźmi, rozmowy. To jest też część mojego życia, bardzo ważna, bo to my, ludzie, tworzymy muzykę i dbamy o tę sztukę.

Jak to jest: być dyrygentem? Co się czuje, dyrygując orkiestrą?

Cóż mogę powiedzieć? Być dyrygentem to znaczy mieć głowę w partyturze, myśleć cały czas, jak się frazy układają i czy można je poukładać jeszcze inaczej. Być dyrygentem to znaczy myśleć cały czas o tym wszystkim, co tworzy tak naprawdę dane dzieło, czyli o całym kontekście historycznym nie tylko stylu, formy, ale również kompozytora, o tym, co tak naprawdę rozumiemy z tego dzieła i co byśmy chcieli przekazać. Bycie dyrygentem to też jest jazda samochodem przez sześć godzin i zatrzymywanie się w McDonaldzie na autostradzie. Bycie dyrygentem to też umiejętność dyplomacji i negocjacji. Bycie dyrygentem to umiejętność rozwiązywania sporów między zespołem, w zespole, umiejętne zarządzanie zespołem. Bycie dyrygentem to jest swego rodzaju odpowiedzialność. Między sobą czasami powtarzamy, że sukces ma wielu ojców, porażka - jednego - i jak coś nie wyjdzie na koncercie, to dobrze, że jest taka osoba jak dyrygent, bo wtedy można na niego dużo rzeczy rzucić. Bycie dyrygentem to także osobowość - i to jest najważniejsze, to clou. A za osobowością kryje się ukształtowanie, dlatego tak ważne jest umiejętne kształtowanie na początku przez pedagogów, później samokształtowanie, np. zainteresowanie pewnymi tematami. To jest tak naprawdę clou bycia dyrygentem. A co się czuje w trakcie dyrygowania? Albo idziesz z wiatrem, albo masz mózg otwarty jak komputer i analizujesz wszystko z dokładnością do minisekundy. I trochę tak faktycznie jest w praktyce, że musisz umieć przewidywać i umieć rozegrać pewnego rodzaju rozgrywkę, bo nie wiesz tak naprawdę, co się może wydarzyć. Np. w operze we Wrocławiu podczas czwartego spektaklu, gdy wszystko było poukładane i wszyscy wiedzieli, co mają robić, nagle solistka, która zaczęła śpiewać, znakomicie zresztą, nagle zapomniała tekstu. Tego nie przewidziałem, bo byłem pochłonięty muzyką, ale szybko się zorientowałem, bo dopuszczam taką możliwość w czasie spektaklu, że może się coś „wykrzaczyć”. Pamiętam też, jak w Poznaniu światła nam zgasły całkowicie. Okazało się, że pół miasta zostało bez prądu na godzinę. Są więc takie momenty, gdzie nagle musisz po prostu przestać zachwycać się tym, co słyszysz, i zacząć działać, np. co tu zrobić, żeby „podać” śpiewaczce tekst. Dlatego czuje się wielką odpowiedzialność, ale i też słow. W sumie, myślę, że praca dyrygenta oznacza spokojne 75% pracy nad partyturą w domu, a reszta to już próba i koncert.

Jak potoczyła się Twoja kariera zawodowa?

Studia licencjackie zakończyłem we Wrocławiu, a magisterskie w Gdańsku, pewnie dlatego moja kariera zawodowa potoczyła się w ciekawy sposób. Miałem ogromne szczęście, że w czasie studiów pracowałem w Gdańsku w Operze Bałtyckiej, ponieważ trafiłem na bardzo dobrych pedagogów, profesora Przemysława Stanisławskiego i doktora Michała Krężlewskiego. Kiedyś przyszedłem na próbę, a grali wtedy *Dziadka do orzechów*, usiadłem tak, żeby się za bardzo nie rzucać w oczy, a po próbie dostałem telefon od kierownika orkiestry z pytaniem, co o próbie sądzę. Najpierw mnie zatkało, a potem po prostu powiedziałem, co słyszałem. Kilka dni później, gdy mieliśmy zajęcia, wróciliśmy do rozmowy i profesor zaproponował mi pierwszą współpracę projektową na akademii. To był projekt studencki, *Dziecko i czary* Ravela, i wtedy on się przyglądał, jak pracuję. To było ogromne wyzwanie, ponieważ nigdy nie pracowałem operowo, nie prowadziłem prób muzycznych i scenicznych. Ale to się też bardzo liczy w świecie artystycznym: żeby szybko łapać, szybko rozumieć, o co chodzi. Później z tym projektem przenieśliśmy się do opery i chyba po miesiącu odebrałem telefon z biura koncertowego, czy poprowadziłbym próbę zespołową grupy dętej blaszanej do baletu *Don Kichot*. Oczywiście, ręce mi drżały, wszystko drżało, ale trzeba było się przygotować i wykonać, tym bardziej, że w końcu jest możliwość, aby zrobić to, czego tak bardzo się chciało, i nareszcie się taka okazja nadarzyła. Później, pracując w Gdańsku, poznawałem różnych dyrygentów, którzy przyjeżdżali gościnnie. A w rozmowach z nimi pojawiał się temat, np. jakiegoś konkursu na stanowisko asystenta, kiedy i w jakiej instytucji. I tak po kolei - do góry, do góry. Nie ukrywam - to cały czas trwa. Ta kariera jest bardzo dynamiczna, ale też może mieć różne odcienie. Nie zawsze jest tak, że musi się nam układać. Momentami nie jest łatwo, ale jak się zaczyna wchodzić w środowisko, poznawać ludzi, to zaczyna się widzieć więcej możliwości i trochę

też tak ze mną było. Zdarzyło się, że trzeba było zadyrygować mini operą w Sopocie w mini teatrze Agnieszki Osieckiej na samej plaży, taki po prostu osobny projekt. I nagle się okazało się, że mamy fajny sukces i jedziemy dalej. A potem były Opera Wrocławska, Filharmonia Zielonogórska, Warszawska, Opera Białostok, Poznań. Dużo tego się działo. Moja kariera, wydaje mi się, miała dużego „kopa” i mam nadzieję, że dalej tak będzie, natomiast nie ukrywam, że to jest coś, o co trzeba dbać i pielęgnować.

A jak wygląda w Polsce sprawa zatrudniania dyrygentów? Czy łatwo znaleźć stały etat?

Praca dyrygenta nie jest etatowa. Praca dyrygenta to życie na walizkach, nie da się uprawiać tego zawodu etatowo. I nie jest to praca łatwa do zdobycia. Zresztą, sprawa zatrudnienia dyrygentów wygląda podobnie na całym świecie. Są konkursy na takie stanowiska. Najczęściej wygląda to tak, że dyrektor naczelny potrzebuje powołać dyrektora artystycznego i najczęściej jest to dyrygent, jednocześnie będący też kierownikiem orkiestry, czyli trzy posady w jednym. Może być to kontrakt np. na cztery lata. Często też zostaje po prostu ogłoszony konkurs. Wtedy trzeba się wysłać CV i biogram, przyjechać na przesłuchania, przejść rozmowę rekrutacyjną. Zdarza się, że po prostu dostajesz telefon: „Potrzebujemy cię!”. Bo te możliwości podyktowane są też trochę tym, że ktoś, na przykład, „jest na fali”, co też jest ważne, ponieważ to już jest zarządzanie marketingiem instytucji. Często w tym naszym świecie artystycznym rządzi barter, więc coś za coś. I tak jest między kolegami dyrygentami: ja jestem tu, ty jesteś tam, ty zaprosisz mnie do siebie, ja także zaproszę cię do siebie. Rozwinięta siatka znajomości i umiejętności interpersonalne to jest podstawa.

Co najbardziej lubisz w swojej pracy?

W mojej pracy najbardziej lubię orkiestrę. Orkiestrę trzeba kochać. Orkiestrę trzeba uwielbiać. Miłość czasami ma różne odcienie, natomiast ja najbardziej w swojej pracy lubię możliwość tworzenia muzyki, bycia w tym. Ale całe środowisko, ten establishment to nie tylko koncerty, to również bankiety. To są też wywiady, to są też nocne podróże samochodem, czasami rano w Gdańsku, a wieczór - w Krakowie. To są fascynujące rozmowy, ludzie, to są kontakty, znajomości, przeróżne okoliczności, w których można się poznać naprawdę. Pamiętam, jak po jednym z koncertów dostałem zaproszenie na prywatny koncert do księcia Lubomirskiego w Warszawie. Miałem wtedy możliwość poznać małżonkę księcia, Helenę Lanckorońską, i jej matkę, hrabiankę. Muszę przyznać, że to też jest część tej pracy, gdy oprócz prób, przygotowywania się w domu, poznaje się wszystkich dokoła środowiska, bo tę pracę wykonuje się nie tylko w instytucji, ale i poza nią.

Skąd czerpiesz inspirację? Czy są jacyś Twoi idole i mistrzowie?

Moja inspiracja to życie - podchodzę do tego w ten sposób. Ale inspiracja historyczna też jest bardzo ważna. Poza tym ważny jest też zdecydowanie mój profesor z Gdańska, który mnie cały czas bardzo mocno wspiera. Do tego Herbert von Karajan, Claudio Abbado oraz cała plejada tuzów dyrygenckich, których z czasem nawet można zacząć krytykować, słuchając albumów, porównując albumy, bo nagle zaczyna się widzieć coraz więcej również u tych wielkich, którzy kiedyś byli swego rodzaju świętością. Ale też liczy się odkrywanie coraz to czegoś nowego. Na przykład, znajdujesz taki album Carlosa Kleibera z genialnymi walcami, polkami Johanna Straussa i okazuje się, że świat nabiera innych kolorów. A potem nagle odkrywasz jeszcze inny album i okazuje się, że świat ma jeszcze inne barwy. Moją inspiracją jest więc ciągle szukanie, znajdowanie, odkrywanie, bo tylko wtedy można dalej się rozwijać. Tutaj chciałbym jeszcze dodać, że mam szczęście do przyjaciół, którzy interesują się muzyką klasyczną. Na przykład, Jakub Włosański, lekarz, również z naszego „muzyka”, napisał swoją pracę muzykologiczną na kanwie opery *Electra* Richarda Straussa, więc może mi przybliżyć tajniki warsztatu tego kompozytora. Nawet zwykła pogawędka może nakierować myśli, otworzyć klapki, które się miało, mogę więc powiedzieć, że to też są moi inspiratorzy.

Jakie emocje towarzyszą dyrygentowi, który kieruje orkiestrą, akompaniującą młodszym kolegom i koleżankom z tej samej szkoły?

Pamiętam, jak byłem w II klasie szkoły podstawowej po wygranej Konkursie Młodego Pianisty. Moja nauczycielka fortepianu zgłosiła mnie właśnie na taki koncert z orkiestrą, jeszcze wtedy w budynku CK105. Takie doświadczenie bardzo mocno rzutuje na człowieka, tak jak ostatnie dwa koncerty w Filharmonii Koszalińskiej, którymi dyrygowałem. A muszę powiedzieć, że to jest wielkie święto ZPSM, święto filharmonii, święto Koszalina, ponieważ to jeden z ważniejszych koncertów, w którym młodzi ludzie, jeszcze uczniowie, mogą po raz pierwszy wystąpić z orkiestrą, grając koncert solowy. To ogromne doświadczenie i ogromny stres, z pewnością, które zapamiętuje się do końca życia. To też wielka szansa dla młodych ludzi, to możliwość stworzenia nagrań, a one są piekielnie ważne jako materiały, które można wysłać na uczelnię lub na konkursy. Nagrania są teraz tak naprawdę walutą. Natomiast co ja czuję? Przyznam szczerze, że mówiąc o tym, wzruszyłem się.

Czuję wielkie emocje, bo wiem, że biorę udział w czymś bardzo ważnym dla młodych ludzi, którzy postanowili postawić kolejny krok w życiu zawodowym, bo dla dyplomantów to już jest częścią zawodową.

Jakie rady dałbyś dziś młodym rocznikom w naszej szkole?

Cóż, muzyka, środowisko, nasz zawód, akademie muzyczne to nie tylko szkoła. To nie tylko po prostu muzyka. To również galerie sztuki. To również znajomi. To również kino, radio. Wszystko, co jest kulturą tak naprawdę. Nie da się uprawiać tego zawodu, będąc zafiksowanym tylko na jednym, dlatego bardzo polecam i uczulam na to, żeby potraktować czas studiów nie tylko jako „ćwiczeniówkę”, chociaż będą i takie momenty, że liczyć się będzie tylko „ćwiczeniówka” i mieszkanie. Chodzi o to, by patrzeć dokoła z otwartością na wszystko, co jest w mieście, wszystko, co można zobaczyć. Sam pamiętam, jak w Gdańsku nagle złapałem „zajawkę” na Modern art. Ważne są też, co już nadmieniałem wcześniej, nagrania. Róbcie nagrania! A trzecia sprawa to umiejętne zarządzanie sobą, tym, co możemy dać, i zrozumienie tak naprawdę, co chce się robić w tym ogromnym obszarze, jakim jest sztuka muzyczna. A ten świat ma o wiele więcej odcieni i barw. A to, czego się nauczycie, naprawdę zaowocuje z czasem, gdy część z was będzie na którejś akademii muzycznej. Trzeba wykorzystać ten czas na maksa i brać wszystkie projekty jak popadnie. Dosłownie wszystkie, przeróżne projekty, ponieważ każde doświadczenie uczy, a z doświadczeniem przychodzi mądrość. Sam bym chętnie sobie to powiedział parę lat temu, ale czasami też trzeba pewnych rzeczy się nauczyć przez różne doświadczenia i przeżycia.

Czym jest dla Ciebie muzyka?

Muzyka jest dla mnie oddechem. Naprawdę nią oddycham. Dlaczego? Już tłumaczę. Formalnie szkołę muzyczną skończyłem w klasie trąbki, więc wszystkie „dęciaki” będą wiedzieć, o czym mówię. I trochę tak jest. W praktyce też wiadomo, kto oddycha - to słyhać od razu. I dla mnie muzyka jest oddechem. Jest sposobem wyrażenia też tego, co jest we mnie tak naprawdę, ale przede wszystkim jest oddechem, życiem. Oddech i jeszcze raz oddech.

Jakie masz marzenia „na przyszłość”?

Jednym z moich największych marzeń jest coś nieoczywistego, mówiąc szczerze. Odkryłem to tak naprawdę, będąc we Wrocławiu. Jak, w jaki sposób można ująć, zrozumieć coś, co jest nieuchwytnie? Muzyka jest nieuchwytna. Nie da się jej zatrzymać, nie da się w żaden sposób. Obraz możesz namalować i go widzieć. Z muzyką jest trochę tak, że potrafi być bardzo dogłębna, bardzo taka... dotkliwa, ale jest nieuchwytna. Jednym z moich największych marzeń jest taka umiejętność przystania na chwilę, by poczuć, czym jest muzyka i umieć ją uchwycić. Zrozumienie. Uchwycenie. Przetrwanie. To jest magia, naprawdę. To jest coś, co mnie nurtuje i spokoju mi nie daje. Uchwycenie czegoś, co jest nieuchwytnie. Trochę nieosiągalne, ale marzyć trzeba.

Życzymy spełnienia tego marzenia.

O, chciałbym jeszcze dodać ważną dla mnie rzecz: jest mi bardzo miło i dziękuję za możliwość wypowiedzenia się. Czuję się zaszczycony i pragnę przy okazji bardzo serdecznie podziękować wszystkim nauczycielom, z którymi miałem do czynienia. Jestem dumny, że skończyłem ZPSM. Jestem dumny z tego, jacy nauczyciele mnie ukształtowali i uczyli. Może trochę mniej dumny z tego, jak tę wiedzę przyjmowałem. Dziękuję, że mogłem podzielić się refleksją z młodszymi kolegami, którzy będą chcieli postawić pierwsze kroki w tym środowisku i z którymi, mam nadzieję, zobaczymy się od pulpitu. Bo tak naprawdę i tak wszyscy się znamy i wszyscy się kojarzymy.

Dziękujemy za niezwykle pouczającą rozmowę.

(red.)





„Pauza”: Jak wspominasz okres nauki w naszej szkole?

Piotr Bartoszek: No, muszę przyznać, że podczas nauki w naszej szkole miałem różne momenty, ale teraz wspominam ten okres jako błogosławiony, również z tego tytułu, że patrzę już z perspektywy studenta i osoby w małżeństwie, która ma do opłacenia rachunki i dużo innych obowiązków na głowie. Ile bym dał, żeby wrócić jeszcze raz do szkoły... Te przerwy na dworze, dużo zielonej przestrzeni, wchodzenie na drzewa (*śmiech*), bieganie... Piękny czas! Ale też na etapie gimnazjalno-licealnym, gdy chcieliśmy robić swoją muzykę, napotykałyśmy różne przeszkody... Myśmy się wymykali, żeby robić swoje, ale chyba każde pokolenie w szkole ma własną sferę, która w pewnym momencie zaczyna być ważna i potrzebna. Dla nas to było tworzenie muzyki jazzowej i próba rozwoju w tym kierunku. Gdy komuś opowiadam, czym było 12 lat mojej edukacji w szkole w Koszalinie, zaznaczam, że to było 12 lat spędzonych praktycznie z tymi samymi ludźmi. Po prostu jak rodzina. Ewenement na skalę szkół, że tam po prostu człowiek się czuł jak w domu i to mu się nie nudziło, przynajmniej mnie. Tak z perspektywy czasu myślę, że byłem w dobrym miejscu o odpowiedniej porze i udało mi się ze szkoły wycisnąć wszystko, co się dało. Teraz też wiem, że za bardzo przejmowałem się pewnymi przedmiotami, choć wiedziałem, że zostanę muzykiem i nie będę chciał w innym kierunku rozwijać się w przyszłości.

Najpierw była trąbka. Kiedy odkryłeś pasję do śpiewania?

O, nie! Ja najpierw trzy lata grałem na wiolonczeli, i to nawet w szkolnym kwartecie prowadzonym przez śp. Panią Małgorzatę Kobierską. Trąbka pojawiła się dlatego, że Wojtek Górski zmienił gitarę na trąbkę. Zobaczyłem ją: małe, głośne, błyszczące, wszyscy to słyszą, a przede wszystkim na początku trzeba było ćwiczyć tylko 5 minut dziennie, żeby usta się przyzwyczaiły do wysiłku. To przecież idealne dla patentowanego lenia, którym wtedy byłem. A śpiewanie? Cóż, moją pierwszą przestrzenią dla kariery śpiewaczej była ambona w koszalińskiej parafii pw. Św. Kazimierza, z której za zachętą ks. Łukasza Gąsiorowskiego zacząłem śpiewać psalmy. Oczywiście, jeszcze przed mutacją. Gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że będę kiedyś na V roku studiów na kierunku wokalnno-aktorskim i profilu operowym, nigdy bym nie uwierzył. Ale w sumie sama pasja do śpiewania była już w szkole, bo brałem udział w konkursach piosenki angielskiej i nawet chciałem w liceum zdawać na śpiew do Pani Górskiej, tylko nie było godzin. Nawet miałem moment, gdy chciałem iść do szkoły w Gdańsku, ale, całe szczęście, zostałem. Potem, już w okresie studiów, jeden z pedagogów, ks. profesor Paweł Sobierajski, usłyszał, jak śpiewałem psalmy, stwierdził, że mam piękny głos, i zaproponował, żebym startował, uwaga, do katowickiej szkoły muzycznej im. Karłowicza. A po dwóch latach tej szkoły rozpocząłem pierwszy rok licencjatu na wydziale wokalnym akademii w Katowicach

To w sumie na jakich kierunkach studiowałeś i czym się kierowałeś, wybierając te specjalności?

Najpierw, przyznam, wahałem się między trąbką klasyczną a jazzową. Zdecydowałem się zdawać na klasyczną i dostałem się do Katowic, porzucając gdzieś tam wizję jazzowej. Później, dzięki jednemu z pedagogów z Akademii Muzycznej w Krakowie, pojawiła się w moim życiu trąbka historyczna barokowa. Zacząłem więc studia w Krakowie w Katedrze Muzyki Dawnej, na kierunku instrumentalistyka, specjalność: trąbka historyczna. Zdałem wtedy również na katowicki Wydział Wokalnno-Aktorski. Kierowałem się przekonaniem, że mam w czymś talent i chcę to wykorzystać, spróbować swoich sił, po prostu, robić to profesjonalnie, zdobyć wiedzę i doświadczenie, korzystając z możliwości, jakie daje edukacja w Polsce, Bogu dzięki, bezpłatna.

Które doświadczenia muzyczne z dotychczasowych wspominasz najlepiej? Które Cię najsilniej ukształtowały i ukierunkowały?

Myślę, że w okresie szkolnym najbardziej istotnymi były, tak, na pewno, występ na Hanza Jazz Festival razem ze Stasiem Aleksandrowiczem, Hubertem Miarką i Agatką Czaplicką, wyjazdy na Pomeranię, koncerty i wyjazdy z Amber Youth Orchestra (AYO) do Hiszpanii, ale też sesje w Jazz Burger Cafe, która istniała w Koszalinie swego czasu. Wtedy też już grałem na większych scenach, mam na myśli choćby festiwal *Katolicy na ulicy* z Adamem Sztabą. W okresie studiów na pewno istotna była dla mnie też pierwsza zagraniczna trasa koncertowa ze spektaklem *Amerikanin w Paryżu*. To były takie bardzo ważne wydarzenia. Ale muszę też przyznać, że liczyły się również pogrzeby i śluby – wszystko to oznaczało „złapanie” doświadczenia.

Jak potoczyła się Twoja kariera zawodowa?

O, właśnie, a propos doświadczeń, które mnie ukierunkowały: gdy rozpocząłem studia w Katowicach, czynny udział w szkolnych dyplomach koleżanek z sekcji rytmiki dał mi podstawę do tego, że zgłosiłem się na uczelni do nieobowiązkowego projektu, we współdziałaniu ze studentkami rytmiki i edukacji muzycznej. Poszukiwany był bas/baryton do roli smoka. Wygrałem casting, premiera odbyła się w Teatrze Śląskim, a ja miałem okazję zadebiutować w pięknym, trzymetrowym kostiumie smoka, który studenci ASP zrobili specjalnie dla mnie, i z mikroportem transmitującym dla lokalnej telewizji i TVP3 Katowice. Została nawet wydana jakaś płyta, jest nagranie DVD - i to było moje pierwsze „przecięcie” z wydziałem innym niż trąbka, co później zaprocentowało. O, a podczas warsztatów w Kolbuszowej, jeszcze przed studiami, dostałem zaproszenie i możliwość wzięcia udziału w warsztatach w Wielkiej Brytanii. Dostałem referencje od samego ich dyrektora, miałem stypendium i spędziłem tam 2 tygodnie. To z kolei zaowocowało udziałem w kolejnych warsztatach, podczas których byłem asystentem i tłumaczem pedagoga z Egiptu. Okazał się też producentem trąbek i na koniec, chcąc okazać mi wdzięczność, podarował mi jedną ze swoich trąbek. To było dla mnie po prostu coś niesamowitego. Wróć jednak do tematu „kariery”. W roku 2022 dostałem zaproszenie z Europejskiego Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego na rozmowę kwalifikacyjną, po czym zaproponowano mi pełnowymiarową umowę o pracę (jak to brzmi obecnie: „jako specjalista do spraw produkcji - koordynator”) w samych Łusławicach. Musiałem się tam przeprowadzić i zacząłem pracę, codziennie 8:00-16:00, a byłem wtedy na ostatnim roku studiów magisterskich z trąbki, na II roku trąbki historycznej w Krakowie i na II roku Wydziału Wokalno-Aktorskiego w Katowicach. Jakoś udało mi się to pogodzić i doprowadzić do końca moje podstawowe muzyczne powołanie. Dzięki temu jestem obecnie magistrem sztuki w dziedzinie gry na trąbce, licencjonowanym trębaczem barokowym i licencjonowanym śpiewakiem operowym. W tym roku przede mną dyplom ze śpiewu i zostanę magistrem podwójnym (*śmiech*). Ale to nie wszystko. W 2025 roku dostałem zaproszenie na przesłuchania do Chóru Polskiego Radia, wchłoniętego przez Europejskie Centrum Muzyki i od listopada ub.r. pracuję na pełny etat w jednym z najstarszych chyba i najbardziej znanych zespołów chóralskich w Polsce. A w tzw. „międzyczasie” działy się niesamowite rzeczy: projekty współorganizowane z Adamem Sztabą, koncerty z jego orkiestrą, z którą nawet ostatnio miałem okazję grać w połączonych siłach z Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia. Były dwie trasy koncertowe do Austrii, Szwajcarii i Niemiec z *Amerykaninem w Paryżu*, były koncerty z Dariuszem Mikulskim, a teraz jego zespół, przekształcony w Vienna Royal Artist Orchestra, szykuje się do trasy koncertowej w Chinach, dokąd będę leciał na miesiąc w grudniu tego roku. W Operze Śląskiej w Bytomiu zaśpiewałem jako wokalista, a wcześniej siedziałem w kanale jako trębacz. Do tego grałem w orkiestrach górniczych w Katowicach i Sosnowcu, np. na zaproszenie dyrektora artystycznego Orkiestry Dętej Kopalni Staszic zagrałem na barbórce. Musiałem ubrać się w mundur górniczy, w lewej ręce trzymać nuty, w prawej – trąbkę i chodzić po najstarszej dzielnicy górniczej. Zajmuję się też konferansjerką. Poprowadziłem kilka wydarzeń zarówno w NOSPR-ze, jak i na akademii w Katowicach, współpracuję też z legendarnym Klubem Pod Jaszczurami w Krakowie. Mamy już plany na przyszły rok. A ten wątek konferansjerski w moim życiu swój początek miał przecież na naszej szkolnej sali koncertowej. Najogólniej mam na koncie sporo różnych „jobów”. Dużo się dzieje, jak widać.

A jak to jest: być trębaczem i śpiewakiem w jednej osobie? Na czym polega Twoja codzienność artystyczna?

Bycie śpiewakiem i trębaczem w jednej osobie to trochę jak bycie Zbigniewem Wodeckim. (*śmiech*) Poszerzam na pewno uniwersum mojego towarzyszenia odbiorcom w muzyce. Bo moja codzienność artystyczna polega właśnie na towarzyszeniu ludziom: gram na pogrzebach, ślubach i weselach, na otwarciach salonów samochodowych i imprezach dla najważniejszych głów państwie, gram koncerty zagraniczne i sakralne. Takie towarzyszenie ludziom w emocjach jest dla mnie piękne. A mogę więcej niż inni. Zaśpiewam, czy to rozrywkę, czy klasykę, i mogę to uzupełnić trąbką. Niejednokrotnie miałem taką sytuację, że szukali do projektu trębacza i nagle się okazywało, że w tym projekcie wstawałem z orkiestry i śpiewałem arię, albo przeciwnie: miałem śpiewać arię i okazało się, że to aria, w której trąbka gra solo, więc zaśpiewałem z instrumentem w dłoni. Jest to oczywiście w naszej branży pewnego rodzaju show, ale też po prostu zwiększa możliwości działania i wykonywania muzyki. Więc jak to jest być jednocześnie śpiewakiem i trębaczem? Myślę, że to jest coś wspaniałego i pięknego, gdy wiesz, iż możesz zrobić więcej. A widzę, że to naprawdę daje ludziom radość! Potrafię grać na ustach, z czego nieraz korzystam, i ludzie się śmieją, że nawet nie muszą mieć trąbki przy sobie. Mam więc różne umiejętności i mogę się nimi dzielić i z nich korzystać, ale też myślę,

że jest z tym związana duża odpowiedzialność, bo reprezentuję w środowisku zarówno instrumentalistów, jak i wokalistów, więc ważne, żeby robić to na tak samo dobrym poziomie. A w tej mojej codzienności artystycznej muszę też pamiętać, żeby oba instrumenty utrzymywać w formie. Wiadomo, że śpiew jest łatwiejszy, ale odkąd zacząłem pracę zawodową w chórze, konieczna stała się inna higiena i dbanie o głos. Ja się cały czas czegoś uczę i to jest też niesamowite.

A jak wygląda w Polsce sprawa zatrudniania artystów z Twoimi kompetencjami i wykształceniem? Czy łatwo znaleźć stały etat?

Powiem tak: gdyby nie praca w Europejskim Centrum Muzyki, nie znalazłbym szybko etatu, chyba że to by było wojsko lub jakieś prywatne orkiestry. Dużo jest przesłuchań, ale i dużo chętnych. Tych orkiestr też niby jest sporo, ale nawet jeśli się dostanie pracę w orkiestrze, nie zawsze jest możliwość otrzymania etatu, a to ważne, bo są składki i inne takie „dorosłe rzeczy”, o których wcześniej nie myślałem. Jak się ma szczęście i znajomości, etat na pewno łatwiej jest znaleźć. Ale warto pamiętać, że nawet najlepsza aparycja, najśladzszy uśmiech i piękne gadanie nie są w stanie zastąpić doskonałych umiejętności. I trzeba mieć taką świadomość. To uczy pokory. Jestem dobry w tym, co robię, i staram się robić to najlepiej, jak potrafię, ale wiem, że są lepsi ode mnie. Między innymi dlatego ludzie nierzadko studiują na więcej niż jednym kierunku, żeby mieć jakiś backup, jakieś wyjście awaryjne. Mam na studiach znajomych, którzy równolegle poszli na biologię czy medycynę. Często priorytety się zmieniają. Pandemia bardzo dużo przewartościowała. Liczba osób, które po prostu musiały się przebranżowić, jest spora. Dlatego powszechne wśród muzyków jest zapewnianie sobie backupu i dlatego decydują się na więcej niż jeden kierunek kształcenia.

Co najbardziej lubisz w swojej pracy?

Najbardziej lubię widzieć, jaki daje efekt, jakie emocje wywołuje u innych ludzi. Myślę, że to jest dla mnie największym wynagrodzeniem. Wiadomo: godzin jest robotnik swojej zapłaty. Dlatego wzruszenie słuchacza czy radość z grania u przyjaciela na ślubie, czy też po prostu moment, kiedy owacje trwają i trwają, bo ludziom tak się podobało - wszystko to sprawia, że widzę, iż moja praca jest cenna. Świadomość obdarowania talentem, słuchem czy wrażliwością muzyczną, których ktoś inny nie ma, sprawia, że czuję zobowiązanie, aby się z tego daru na naszym „ziemskim łez padole” dobrze rozliczyć, zanim zdam raport z życia, i wiedzieć, że wycisnąłem z siebie wszystko maksymalnie, tak jak cytrynkę. Cieszę się, że umiejętności, którymi zostałem obdarzony, jestem w stanie wykorzystać nie tylko dla swojej radości, ale też dla innych.

Skąd czerpiesz inspirację do pracy artystycznej? Czy masz jakichś idoli i mistrzów?

Inspiracją dla mnie jako początkującego trębacza był na pewno Chris Botti, ale chyba nikogo nie zaskoczę, kiedy powiem, że muzyk wywodzący się z Koszalina zawsze patrzy na to, jak działają w branży słynne osoby, które skończyły tę samą szkołę. I rzeczywiście, osobą bliską mojemu sercu jest Adam Sztaba, który był obecny na moim ślubie i weselu, z którym wiele godzin przegadałem i na którego patrząc, mogłem się inspirować, choćby tym, jak on pracuje, ile rzeczy ogarnia. Dzięki temu jestem przekonany, że wszystko jest możliwe. Muszę też przyznać, że wiele się nauczyłem, obserwując swojego nauczyciela gry na trąbce, Pana Edwarda Klepczyńskiego, którego serdecznie pozdrawiam. Widziałem, jak on działał, zabierał nas na festyny, koncerty plenerowe, dając możliwość jakby wejścia w „jobowanie”, i przyznaję, że z pewnych rzeczy korzystam do teraz i one się po prostu cały czas sprawdzają. Obserwowałem również moich profesorów w Katowicach, których nie tylko mogłem widzieć jako koncertujących muzyków, ale też w roli menadżerów kultury czy dyrektorów instytucji, przede wszystkim jednak doceniam ich prawdziwe, profesjonalne wsparcie. Ale też inspiracją są ci, którzy żyją z muzyki i są w stanie wykarmić rodzinę, a przy tym są ludzcy, chcą się podzielić darem, który otrzymali. Dla mnie są to na pewno raperzy, bo bardzo lubię rap, również chrześcijański, a dużą inspiracją jest dla mnie Tau, czyli Piotr Kowalczyk.

Jakie emocje towarzyszą Ci podczas spektakli i koncertów, w których występujesz?

Na pewno wdzięczność za to właśnie, co mogę robić, bo wiem, że to wszystko jest łaską, darem, który mogę wykorzystać. Ekscytacja, no, bo jednak robię coś, co za każdym razem mnie sprawdza. Wielkie szczęście i radość w momencie braw, gdy nas publiczność przetrzymuje owacjami. To moment, w którym człowiek sobie uświadamia, że robi to, co miał robić, i to na takim poziomie, że daje ludziom radość. Jakiś babol czy błąd nie są istotne, kiedy daje się ludziom radość. Bo nie mamy być perfekcjonistami ani perfekcyjni, tylko po prostu autentyczni w tym, co robimy. To porywa ludzi, którzy chcą nas słuchać i oglądać.

Jakie rady dałbyś dziś młodym rocznikom w naszej szkole?

Nie myślałam, że kiedyś dotrę do takiego momentu w życiu, że będę mógł coś doradzić (*śmiech*), ale przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że nie należy tworzyć sobie w głowach furtek, które sami zamykamy, wykręcając się od działania, np. tym, że nie mamy wystarczająco dużo czasu czy miejsca. Sam widzę, że są rzeczy, które mnie hamują, bo nawet gdy mam wszystko, czego potrzebuję, to nie mam albo odpowiedniego mikrofonu, albo odpowiednich rzeczy, przestrzeni, czasu. A chodzi o to, by się samemu nie blokować, nie zamykać. Muzyk uczy się wielu rzeczy, robiąc je po raz pierwszy, nie dajmy więc się zamknąć w ramy. Jako muzycy sprawdzamy się właśnie w walce, w trasie, koncertując, „jobując”. Trzeba jak najwięcej łapać: czy to jest otwarcie kawiarni, czy to jest koncert dla prezydenta, ale też trzeba to zagrać na takim samym poziomie. I tutaj przychodzi nam z pomocą najmądrzejsza księga świata: bądźmy wierni w rzeczach małych, to będą nam dawane coraz większe. Uważam po tych wszystkich latach, że dużo lepiej jest grać koncerty, łapać doświadczenie niż rezygnować z nich, żeby siedzieć w „ćwiczeniówce” i, na przykład, przećwiczyć całe wakacje, zamiast jechać na warsztaty. Nikt za nas tego doświadczenia nie złapie, a „joby” i koncerty są najbardziej zbliżone do tego, co rzeczywiście dzieje się później w życiu. Każdy muzyk musi się na jakimś projekcie przetestować, cieszyć się nim lub rozczarować, dlatego trzeba korzystać, starać się do czegoś wkręcić. Warto też utrzymywać dobre relacje z ludźmi, nie wstydzić się, nie bać się pytać, być odważnym. Chciałbym też coś powiedzieć nauczycielom: żeby pamiętali, że my przede wszystkim będziemy kameralistami, a dopiero później solistami, dlatego tak ważne jest granie zespołowe.

Czym jest dla Ciebie muzyka?

Nie mogę powiedzieć, że wszystkim. Muzyka nie jest dla mnie wszystkim, ale jest nieodzownym elementem mojego życia i stałem się na nią w jakiś sposób wyczulony. Tak zostałem ukształtowany „odgórnie”. Na moim koncie Spotify jest playlista *Polubione*. I mam taką muzyczną pamięć, że wystarczy kilka pierwszych dźwięków danego utworu i już wiem, z jakiego to okresu, wiem, kiedy go dodałem do playlisty i mogę rozpoznać osoby, opowiedzieć fragmenty życia związane właśnie z utworami, niekoniecznie klasycznymi. Muszę przyznać, że słuchałem i słucham mało klasyki (chyba że na testy u Pani Iwonki Skiby), ale muzyka jest nieodzownym elementem w moim życiu, po prostu. Jest dla mnie też formą modlitwy i formą przekazywania emocji, tego towarzyszenia w emocjach, o którym już wspominałem.

Jakie masz marzenia „na przyszłość”?

Chciałbym dojść do takiego momentu, kiedy wyjdę z tych wszystkich ramek, które włożyła mi edukacja, i zacząć tworzyć swoje rzeczy, swoją płytę, która niekoniecznie będzie związana tylko z klasyką, bo, jak już mówiłem, rap jako gatunek jest mi szczególnie bliski. Na pewno będę chciał zrobić swoistą syntezę tych wszystkich sztuk, którymi się posługuję. Bo moim marzeniem jest po prostu nie zmarnować tego daru, który otrzymałem, utrzymywać się dzięki niemu, ale też służyć ludziom dokoła tymi umiejętnościami, które mam, i nigdy nie zatracić wdzięczności za to. Chciałbym po prostu w pełni wykorzystać potencjał, który został mi dany, realizować się, i żeby moja żona mi w tym towarzyszyła, i żeby ja towarzyszył jej w artystycznym spełnieniu.

Niech się więc spełniają te wszystkie marzenia! Dziękujemy za rozmowę.

(red.)



Coraz więcej naszych uczniów próbuje wyrazić siebie nie tylko poprzez muzykę, ale też słowa. Poznacie wiersze naszych szkolnych poetów w różnym wieku...

Yaroslava Miasushkina, klasa II L

TWOJE OCZY

- dla mojej Muzy

Tak uwielbiam patrzeć
w twoje piękne oczy

czasem mam nadzieję
że może mnie zaskoczą
i zobaczę w nich to
o czym marzyłam

ale teraz tylko tonę

oczy
jak jeziora głębokie
ukrywają tajemnice twoje

patrzyłabym w nie
bez końca
tonęłabym
w dwóch jeziorach

twoje oczy są jak niebo
twoje oczy są przepiękne

gdy w nie patrzę
jest jakbym pływała w oceanie

są jak nocne niebo
z gwiazdami
albo nawet są gwiazdami

ciekawe
co jest między nami

zastanawiam się nad tym
czasami
ale to nieważne

najważniejsze jest to
jak na mnie patrzysz

Yaroslava Miasushkina, klasa II L

Jesteś piękna

kiedy patrzę na ciebie
świat nabiera barw

wczoraj był szary
- dziś już kolorowy

patrz na mnie
już jestem gotowa

dłaczego w tym świecie
miłość jest czymś złym?

śmieją się z niej
nie wierzą w jej prawdziwą siłę
i człowiek
musi się bać wyznać uczucia

a co
jeśli kocham?

miłość to nie jest słowo

to jest uczucie
to jest działanie

dla ciebie
na wszystko jestem gotowa
chcę się podzielić
swoim ciepłem

i nawet jeżeli
nie przyjmiesz go
nie będę urażona

będę obok

Laura Buczek, klasa IV b
JESIENNY CZAS

Ja i kotek sobie siedzimy:
kominek, kocyk, anime.
Każdy szczęśliwy.

Jesień to super czas,
by spędzać go z Muffiną Art.

Gdy barwy jesieni barwią las,
już się lata kończy czas.

A co to? Jeden duszek,
za nim jesieni czas
z dyniami
i słodkimi przebraniami.

Laura Buczek, klasa IV b
JUŻ JUTRO WIGILIA

Pachnie świętami
i dwunastoma potrawami.

Z rodzinką robimy pierniczki,
kładziemy je na stoliczki.
Wyglądają jak białe króliczki.

Płatki śniegu spadają
i w okno nam zaglądają.

A świąteczne skrzaty
pod choinką mieszkają.

Kotek pięknie ustrojony
myśli, jak Mikołaj Święty
pakuje ostatnie prezenty.

Bombka marzy już o świętach
i o wszystkich tych prezentach.

Laura Buczek, klasa IV b
TO JUŻ WIOSNA

Hej, kochani! To już wiosna!
Śliczna, skromna i radosna!
Czego więcej? Liści? Trawy?
Słońca? Chmur? Czy zwierząt małych?

Piękna zima już przemija,
no, bo wiosna się zaczyna.
Słodkie są ptaki, kociaki
i dwa malutkie mopsiki!

Bo to słodka wiosna jest!
Mówi o tym nawet pies!

Dominika Karolewska, klasa IV b
NADESZŁA WIOSNA

Meszkam drzewa otulone
i roślinki zasadzone.

Ptaszki pięknie śpiewające
i rozgrzewające słońce.

Dzisiaj rosną przebiśniegi!
Zima w wiosnę się przemieni!

Rosną kolorowe kwiatki:
żonkile, krokusy, przylaszczki!

Są żółte, czerwone, białe, pomarańczowe,
różowe i niebieskie - wszystkie kolorowe!

Julek Kowalski, klasa IV b

Święta to jest czas,
gdy w domu stoi choinka
ubrana jak tancerka z bombkami.

A pod choinką są prezenty.

Na wigilijnym stole
mistrzowskie babci pierogi
i barszcz czerwony.

A talerze do każdego się uśmiechają.

Franek Kowalski, klasa IV b
WIOSENNA RADOŚĆ

To wiosna
już upiększyła cały świat!

Listki zazieleniły się na drzewach
i rozkwitły kwiaty dookoła.

Pusty i szary świat zniknął,
a pojawił się kolorów blask.

Najpiękniejsza pora roku!

Elen Kozłowska, klasa IV b
JESIENNY VIBE

Jesień to czas,
kiedy żółędzie
spadają wszędzie.

Jesień to czas,
kiedy leżę pod kocykiem
z cynamonką i misiem.
Jesień to czas,
kiedy kwiaty więdną,
ale to nadaje jej piękno.

Kolorowy staje się las.
Na Pumpkin Spice
Matcha Latte czas.

Elen Kozłowska, klasa IV b
WITAJ, WIOSNO

Witaj, wiosno!
Na twój widok kwiaty rosną!
Drzewa pięknie zakwitają
i motyle już latają.

Topnieją ostatnie śniegi
i wyrastają przebiśniegi.

Magnolia jest różowa,
a wiosna kolorowa.

W wazonie lśni żółty żonkil,
a za oknem kwitną pąki.

Są jak pączki z różą,
które się żegnają z burzą.

Antosia Pacholek, klasa IV b
NADSZEDŁ JUŻ CZAS

Wisi bombka na choince i myśli:
czy świeczka też o czymś marzy?
A świeczka marzyła sankach,
a nie o słonecznej plaży.

Dzieci kleją łańcuch.
Świetnie się przy tym bawią
Tato krzą się jak fryga:
tu w lewo, tu w prawo.

Nadszedł już czas wigilii.
Dzielimy się opłatkiem,
składamy sobie życzenia:
tu cioci - a tu mamie.

Prezenty już rozdane.
Dzieci są szczęśliwe.
Bawią się prezentami
i to szczęście prawdziwe!

Antosia Pacholek, klasa IV b
TO TAKIE CIEKAWY

To takie ciekawe,
że jak kwiatek kwiatkowi coś powie,
to się gadka ciągnie i ciągnie.

W końcu przerwie im jakaś pszczołka,
bo gadka by trwała
do lata chyba.

To takie ciekawe,
kiedy jadę samochodem
i królik kica po łączce.

Wszyscy myślą,
że to zając wielkanocny,
a to królik - oznaka wiosny.

To wiosna do nas zawitała
i królika nam przysłała.

Daria Rogowska, klasa IV b
DRAMAT KWIATKA

Wyskoczyłem z ziemi kolorowy,
a tu patrzę: demony!
Demonami są śmieci,
które wyrzucają dzieci.

Jeśli dzieci ich nie posprzątają,
to się wiosny nie doczekają!
My się trudzić nie będziemy
i na wiosnę nie wyjdziemy!

Szczepan Sułyk, klasa IV b
JOGA KASZTANA

Piękna jesień się zaczęła.
Kasztan sobie leży pod liściem,
a liść się w słońcu wyleguje.
Kasztan bardzo źle się czuje.
Bez pytania na niego skacze i uprawia jogę,
a liść na to: „Takie życie!”.
Wtedy tata liścia woła: „Startujemy!”.
Liście do lotu się szykują.
Nagle *hap cap* - i po liściach.
Mała dziewczynka do domu je zabrała.
A kasztan biedny powiada:
„Gdzie ja teraz będę jogę uprawiał?”

Szczepan Sułyk, klasa IV b
PRZEBIŚNIEGI

Przebiśniegi to wojownicy,
które jak krety
z podziemi wychodzą.

Dzielnie radę dają
i się nie poddają!

Zosia Szreder, klasa IV b
GDZIE JEST ŚNIEG

Zastanawia się choinka:
gdzie jest śnieg?

Wszystkim zimno, niewygodnie.
Roślin puch nie przykrywa,
Trawy i kwiaty czekają.
Dzieci bałwana nie ulepią.
A śnieg po prostu śpi
i z gwiazdami gada, baje.
Spiera się, kto ładniej spada.
Śnieg jak miękki puch.

Gwiazdy ze śniegiem gadają
A i tak wszyscy błyszczą.

Ala Żaboklicka, klasa IV b
ZACZEŁA SIĘ JESIEŃ

Zaczęła się jesień.
Słońce za chmurą się chowa.

W sen zimowy zapadają zwierzęta.
To naprawdę magiczny czas.

Dni są krótsze i krótsze,
a język zwija się w kulkę.

Oj, żeby nam się tylko
nie pomylił z kasztanem.



NASI FELIETONIŚCI ZACHĘCAJĄ DO ZADUMY...

Alicja Gwiazda MAGIA OPOWIEŚCI

Wyobrażam sobie wieczór sprzed setek lat. Słońce chowa się za górami i coraz więcej gwiazd zaczyna migotać na nieboskłonie. Ognisko płonie jasno i rozświetla twarze osób zebranych wokół. Ich oczy skierowane są na człowieka, który opowiada właśnie historię o bogach, dzielnych herosach i strasznych potworach. Usta dzieci rozchylone są lekko w zachwycie, gdy słuchają o bohaterских czynach, podłych zdradach i wielu barwnych postaciach, o których być może za kilkanaście lat będą opowiadały własnemu potomstwu.

Dzisiaj też siedzimy wieczorami przy świetle, lecz nie jest to ciepły blask ognia, a zimne światło pochodzące z naszych smartfonów. Nadal mamy historie, lecz słyszymy je na kilkusekundowych filmikach, o których zaraz zapomnimy, a magia wspólnych wieczorów coraz bardziej zanika.

Gdy czytam „Władcę Pierścieni” i widzę bohaterów tej książki, jak opowiadają sobie historie, śpiewają pieśni i recytują wiersze, to coś mnie w środku ściska. Tam to wszystko, co dla większości współczesnego społeczeństwa jest stratą czasu, jest czymś ogromnie ważnym. Buduje tożsamość, umacnia więzi między ludźmi i sprawia, że miejsca, które mogłyby być tylko lasem, jaskinią czy zapomnianą drogą, stają się czymś ważnym, wyjątkowym i magicznym.

Dla ludzi tworzenie historii od zawsze było czymś naturalnym. Wyjaśniali sobie nimi, jak działa świat, skąd się wzięli, a także uczyli nimi dzieci, co jest dobre, a co złe. Mitologiczni herosi inspirowali ich do wielkich czynów, a opowieści o demonach czyhających w lesie sprawiały, że byli bardziej ostrożni. Często też te historie dodawały otuchy w trudnych chwilach i budziły nadzieję, że wszystko, co się dzieje, ma jakiś sens.

Człowiek pod tym względem właściwie nie zmienił się ani trochę. Przecież nadal czytamy książki, oglądamy seriale czy sami tworzymy historie, które nas inspirują. Wiele z nich jest dla nas ważnych i wpływa na to, jak potem podchodzimy do życia i samych siebie. Naśladujemy fikcyjne postacie. Szukamy w nich autorytetów. Motywują nas one do działania i spełniania marzeń.

Uważam, że opowieści są ogromnie ważną częścią naszego życia. Nieważne, czy mówimy o starożytnych mitach, czy o współczesnych historiach – mają one duży wpływ na nasz światopogląd, a nawet samo życie. Może powinniśmy bardziej je doceniać? Nie pozwólmy, by wspólne bajanie popadło w zapomnienie.

Może czasem warto usiąść razem przy ognisku i zanurzyć się w świecie niestworzonych opowieści?

Kazimierz Stępień „SZATA NIE ZROBI CZŁOWIEKA, ALE...”

Odzież od bardzo dawna służy ludziom (między innymi) do pokazania swojej klasy społecznej lub stanu materialnego, i w sumie nadal tak jest. Z tą różnicą, że teraz „dobre” ubrania noszą ludzie aspirujący do wyższych klas.

A co w ogóle oznacza „dobre” ubranie? Według mnie, dla każdego coś innego, na przykład, dla osób utożsamiających się z brytyjską arystokracją będzie to tweedowy garnitur, natomiast dla członka hip-hopowej subkultury będzie to markowy t-shirt/dres/but (niepotrzebne skreślić).

Tak więc ludzie nieprzynależący do wyższych klas mają potrzebę udawania wysokiego statusu materialnego. A na tę potrzebę odpowiadają marki.

I teraz, (w kontekście ubrań) są dwie drogi, aby poczuć przynależność do elity;

OSZUKIWANIE INNYCH

„Sieciówki” oferują pozornie takie same produkty, co luksusowe marki, jednakże w o wiele niższej cenie, i dlatego to bardzo atrakcyjna oferta dla setek tysięcy konsumentów. Problem w tym, że (co raczej oczywiste) za niską ceną idzie niska jakość, na której obecnym kupującym coraz mniej zależy, bo „po PRZEPLĄCAĆ za dobre „denimowe” jeansy, skoro za tę samą cenę mogę mieć pięć par takich z „sieciówki?”

Zatrzymałbym się przy słowie „przeplącać”. Dlaczego uważamy, że płacąc wysoką cenę za rzecz dobrej jakości, „przeplącamy”? Ponieważ zostało to w nas wykreowane!

Weźmy na przykład konsumenta „X”. Gdy „X” chodził z mamą na zakupy – świadomie lub nie – zauważył, że koszulki, które kupują, kosztują ok. 20 zł. Więc gdy „X” dorósł, po znalezieniu „dobrego” t-shirtu uznał, że cena 50 zł za koszulkę jest przesadą, pomimo iż jest jak najbardziej adekwatna do produktu. Niestety, niska jakość nie jest jedyną przyczyną niskiej ceny. Wiele lokalnych firm jest wykupywanych przez wielkie modowe korporacje i/lub przenoszą produkcję do Azji i na Bliski Wschód, gdzie warunki pracy są niemal niewolnicze.

OSZUKIWANIE SIEBIE

Jeżeli więc niższa cena oznacza niższą jakość (patrz: „oszukiwanie innych”), to logicznym wnioskiem jest, że wysoka cena to wysoka jakość. No, właśnie nie zawsze. Firmy lubią udawać, że są luksusowe, jedno robią to przez formę, drugie przez treść. A firmy takie jak NIKE czy Adidas działają przez to drugie, zarabiając na całej tej otoczce luksusu wokół nich zamiast na jakości oraz etyce pracy. Technicznie rzecz biorąc, taki sam produkt niskiej jakości, wyprodukowany przez „sieciówkę”, będzie kosztował zaskakująco mało, natomiast przez firmę „luksusową” - o wiele więcej.

No, to tanio – źle, drogo – źle. Co robić? Według mnie, dobre ubranie należy oceniać na podstawie: składu - najlepsze będą naturalne materiały, takie jak wełna, len czy nawet bawełna, kraju produkcji – jeżeli firma jest europejska (ewentualnie amerykańska), a produkt jest produkowany w Azji lub tzw. „krajach rozwijających się”, to (prawie) na pewno jest on produkowany w fabrykach zatrudniających dzieci i o bardzo niskim standardzie traktowania ludzi. No, i ważny jest, oczywiście, fason.

Najlepiej jest zadać sobie pytanie: „Chcę to kupić dlatego, że mi się to podoba, czy dlatego, że taki jest teraz trend?”. Jeżeli Twoja odpowiedź to ta pierwsza, kupuj śmiało, natomiast jeżeli ta druga, no, to może lepiej ten zakup przemyśleć. Bo powiem Wam szczerze: trendy PRZYCIĄGAJĄ niską jakość. Rzecz jasna, ubranie, spełniające podane przeze mnie kryteria, będzie droższe, ale chyba warto dopłacić. Prawda?

Podsumowując – ubrania to winda do wyższych klas, natomiast to od Ciebie zależy, czy wybierasz drogę tania i słabą, drogą i słabą, czy drogą, ale trudną do przejechania, a może drogą, ale dobrej jakości.

(Chyba) wszystkie dadzą Ci satysfakcję, ale i tak warto wybrać mądrze.

SABRIEL, LIRAEI, ABHORSEN - trylogia GARTHA NIXA



We wszystkich trzech tomach trylogii znajdziecie niezwykle przygody i zwroty akcji. Są tam magiczne elementy i naprawdę ciekawe historie.

W części pierwszej ojciec głównej bohaterki, Sabriel, znika. Ona, chociaż się boi, rusza w podróż, by go odnaleźć. Ma wielu wrogów, ale też przyjaciół. Druga część opowiada o 19-letniej Lirael, która musi odejść ze swojego domu, by odnaleźć nadzieję na uratowanie świata przed Niszczycielem. W trzeciej książce Lirael i Sabriel spotykają się i poznają tajemnice obu swoich rodzin.

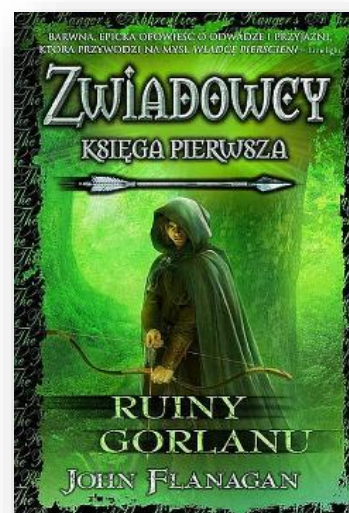
Oceńłabym tę trylogię na 11/10 - była naprawdę ciekawa.

RUINY GORLANU z serii ZWIADOWCY JOHN FLANAGANA

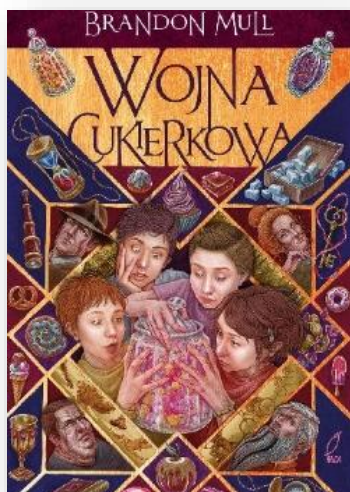
Ta historia opowiada o nastolatku Willu, który zostaje wybrany przez jednego z tajemniczych zwiadowców, wojowników i szpiegów, podlegających jedynie królowi. Uczy się wielu przydatnych umiejętności.

Ta powieść przygodowa ma bardzo wiele części - 18. Ja wkręciłam się w tę serię i przeczytałam ją bardzo szybko.

Wszystkie części bardzo mi się podobały, a *Ruiny Gorlanu* oceniam 12/10.



WOJNA CUKIERKOWA BRANDONA MULLA



Jest to powieściowa seria.

Pierwsza część opowiada o tym, jak czwórka przyjaciół spotyka czarodziejkę, która wykorzystuje ich do swoich złych planów. Zdobywają wielu przyjaciół wśród magów i ludzi.

W części drugiej spotykają brata strasznej czarodziejki, który porwał ich przyjaciół. Zmagają się z rywalizacją i niebezpieczeństwami.

Oceniam tę serię na 10/10.

CIEŃ WIATRU CARLOSA RUIZA ZAFÓNA

„Książki są lustrem: widzisz w nich tylko to, co już masz w sobie” - ten cytat pochodzi z I części tetralogii Carlosa Ruiza Zafóna *Cmentarz zapomnianych książek*. Książka ta jest pełna tajemnic, ale też vibe'u lata, co czyni ją idealną powieścią na wakacje.

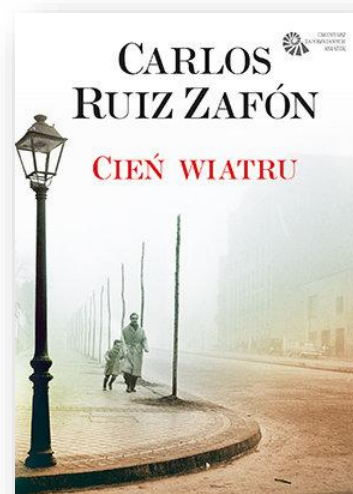
Serię odkryłam, znajdując pierwszy tom, *Cień wiatru*, w pudle starych książek w domu moich dziadków. To było jak miłość od pierwszego zdania.

Historia jest bardzo wciągająca: opowiada o perypetiach Daniela, który próbuje odkryć sekret autora swojej ulubionej książki: *Cienia wiatru*.

Akcja powieści rozgrywa się w Barcelonie w I połowie XX wieku, co dodaje książce historycznego, nieco wojennego klimatu.

Nie mogłam się oderwać od powieści i przeczytałam ją w kilka dni. Do gustu przypadł mi również styl Zafóna. Szczególnie spodobała mi się postać Fermina Romero de Torres, w tym jego zabawne porównania i słownictwo.

Całą serię można czytać w dowolnej kolejności. Historie są powiązane, lecz nie na tyle, by przeszkadzało to w czytaniu ich nie po kolei, wręcz przeciwnie - wyłapywanie tych wątków sprawia, że lektura jest jeszcze ciekawsza i na pewno zachęca do przeczytania wszystkich części, jednak ostrzegam, że czwarty tom ma ponad 1000 stron.



Cień wiatru to bardzo ciekawa i oryginalna pozycja. Uważam, że każdy znajdzie w niej coś dla siebie.

MIĘDZY MNĄ A CZEREŚNIĄ PAOLA PERETTI

Książka opowiada o Mafaldzie, mierzącej się z chorobą zwaną Mgielką Stargarta, która powoduje stopniową utratę wzroku.

Historia jest opowiedziana z perspektywy pozornie niewiele rozumiejącej małej dziewczynki, żyjącej swoimi marzeniami i fantazjami, do której powoli dociera to, jak okrutny może być świat.

Mafalda, tracąc wzrok, uczy się żyć po ciemku. Dziewczynka nie postrzega utraty wzroku jako końca świata, raczej jako pewnego rodzaju przeszkodę.

Autorka książki również cierpi na tą samą chorobę. Według mnie, Paola Peretti w pewien sposób wplotła w tą historię swoje dzieciństwo i przeżycia.

Między mną a czereśnią to niesamowicie wciągający wyciskacz łez. Moim zdaniem, każdy powinien po nią sięgnąć, aby zrozumieć, jak ważna w życiu jest przyjaźń oraz jak ważne jest samo nastawienie człowieka do życia.

GDYBY BYŁ ZE MNA LAURY NOWLIN

*Nie było mnie przy Finnie tej sierpniowej nocy.
A powinnam z nim być...*

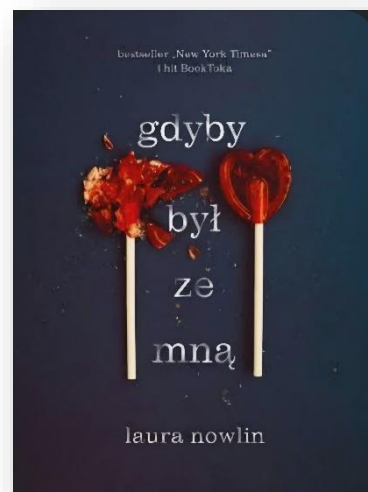
Historia, która niejednym Was zaskoczy.

Akcja zaczyna się normalnie. Mamy dwójkę młodych ludzi, którzy poznali się przez swoje matki. Każde z nich wie o odmiennej przyszłości, mają inne problemy, relacje z przyjaciółmi. Jednakże coś zaczyna się zmieniać.

Bohaterowie coraz bardziej się do siebie zbliżają, a ich relacja zaczyna przypominać miłosną, a nie czysto przyjacielską. Oni jednak cały czas wstrzymują się przed swoimi emocjami. Tylko czy to ma sens?

Moim zdaniem, jest to jedna z lepszych miłosnych książek. Z jednej strony porusza trudne tematy związane z życiem codziennym nastolatków, natomiast z drugiej - jest to fantastyczna historia o zaufaniu i stracie.

Serdecznie polecam!



WINTER FLOWER JULII BRYLEWSKIEJ



Destiny Young otrzymała od losu niezwykle dar, który równie szybko okazuje się jej największym przekleństwem...

Uczuciowa, nadzwyczajna historia o miłości, stracie i odrzuceniu przez społeczność... To zdecydowanie moja ulubiona książka wydawnictwa Nie-Zwykłego.

Destiny i Nicholas to bohaterowie, których bezwarunkowo pokochałam, a ich historia miłosna była intrygująca. Destiny z początku jest osobą nieśmiałą, zamkniętą we własnej bańce, lecz gdy poznaje Nicholasa, całe jej życie przewraca się do góry nogami. Natomiast postać Nicholasa jest nieprzewidywalna i „rozrywkowa”. Destiny dowiaduje się, że on jest naprawdę „w porządku” i tak właśnie rodzi się między nimi chemia.

Niezwykle przedstawiono tu wątek porozumiewania się z duchami. Nie przepadam za książkami z motywem fantasy, ale akurat w tej książce to mi nie przeszkadzało, a nawet bardzo przypadło do gustu!

Plot twistów w tej powieści nie brakuje, a ostatni... Eh, powiedzcie, dlaczego???!!! Więc teraz nie pozostaje Wam już nic prócz sięgnięcia po ten tytuł!

